



Przy grobie „Świętej Pani z Parzna”

Jak co roku, w maju wierni Archidiecezji Łódzkiej, ale i wiele osób z innych regionów Polski gromadzi się w Parznie, by modlić się przy grobie Czcigodnej Sługi Bożej Wandy Malczewskiej. W tym roku pielgrzymka przypadła 12 maja.

Jako że maj to miesiąc Matki Bożej, pielgrzymka rozpoczęła się od nabożeństwa majowego. Po nim odprawiono uroczystą Mszę świętą pod przewodnictwem Ks. Bp. Ireneusza Pękalskiego. Uczestników uroczystości powitał ks. Jan Cholewa, proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Parznie.

W homilii Ks. Bp Pękalski odwołał się do obchodzonej dziś niedzieli Dobrego Pasterza, podkreślając, że wszyscy potrzebujemy dobrych pasterzy. Ks. Bp Pękalski zwrócił uwagę, że każdy z nas ma być świętym i że każdy ma swoje ścieżki świętości. Taką ścieżką może być modlitwa różańcowa, o której znaczeniu mówił Ks. Bp Pękalski. – *Świętość składa się z drobiazgów, ale świętość drobiazgiem nie jest. Święci, błogosławieni i kandydaci na ołtarze są po to, by nam udowodnić, że ta droga jest także możliwa dla każdego z nas* – podkreślił Ks. Bp Pękalski.

Po Mszy świętej wierni tradycyjnie udali się do krypty, w której spoczywają doczesne szczątki Czcigodnej Sługi Bożej Wandy Malczewskiej, by powierzyć Jej swoje intencje. Dodatkową atrakcją pielgrzymki jest zawsze znakomity poczęstunek przygotowany przez lokalne gospodynie. Parzeńskie ciasta nie mają sobie równych! Na zakończenie pielgrzymki można było wysłuchać koncertu uwielbienia zespołu muzycznego „Syjon”.

Sługa Boża, Wanda Malczewska, zmarła w opinii świętości pod koniec zeszłego wieku – mówił Ojciec Święty Jan Paweł II przed ponad 30 laty, podczas swojej pielgrzymki do Łodzi. – *Przez całe życie odznaczała się głęboką czcią do Najświętszego Sakramentu.*

Równocześnie, w duchu ewangelicznej miłości spieszyła z pomocą biednym dzieciom wiejskim, ludziom potrzebującym opieki i chorem. Wiele wysiłku i serca – mówił Jan Paweł II – wkładała w szerzenie oświaty wśród chłopów, uczyła czytać i pisać oraz rozprowadzała wśród nich książki. Z własnej inicjatywy uczyła dzieci religii. W tej działalności społeczno-charytatywnej Wanda, będąc osobą świecką, gorliwie współpracowała z duchowieństwem, a także wciągała do apostołstwa starszych i młodzież. Apostołowała w czasach szczególnie trudnych, gdy Naród i Kościół, gnębiony przez zaborców, był jeszcze na drodze do odzyskania niepodległości.

To najlepsza charakterystyka Sługi Bożej Wandy Malczewskiej, która zmarła w Parznie w opinii świętości.

Wanda Justyna Nepomucena Malczewska urodziła się 15 maja 1822 r. w Radomiu, w rodzinie ziemiańskiej (herbu Tarnawa). Wzrastała w domu o bogatych tradycjach religijnych i patriotycznych. Gdy Wanda miała 10 lat, zmarła jej matka. Ojciec powtórnie się ożenił, ale macocha nie darzyła Wandy sympatią. Opiekę nad dziewczynką objęła jej ciotka – Konstancja Siemieńska. Od tego czasu Wanda zamieszkała z rodziną Siemieńskich w Klimontowie, a po powstaniu styczniowym – w Żytniu. Ostatnie lata życia zaś – w Parznie. Tu zmarła 25 września 1896 r. w opinii świętości. Cicha, dobra, godziła poróżniona małżeństwa, uczyła dzieci religii, upominała o trzeźwość, ale nade wszystko – była świadkiem Chrystusa.

26 września 1923 r. Wanda Malczewska spoczęła w krypcie kościoła w Parznie, do-



kąd przeniesiono jej doczesne szczątki z pobliskiego cmentarza grzebalnego.

Była wielką mistyczką, proroctwa przekazywała Jej Matka Boża i Pan Jezus. Przeżywała Mękę Pańską w licznych wizjach, nauczania o świętości Eucharystii, o czystości, piekle, grzechu i świętości. Wanda, słowami Chrystusa i Maryi przepowiadała Narodowi dalsze losy Polski i czyhające na Polaków zagrożenia, m.in. przepowiedziała odrodzenie Polski i cud nad Wisłą.

21 lutego 2006 r. w Watykanie promulgowano dekret o heroicznosci cnót Wandy Justyny Nepomuceny Malczewskiej. Odtąd przysługuje jej tytuł Czcigodnej Sługi Bożej. Wszyscy czekamy na wyniesienie Czcigodnej Sługi Bożej Wandy na ołtarze.

Pan Jezus mówił m.in. Wandzie Malczewskiej: *Zbliżają się czasy przewrotne. Ojczyzna wasza będzie wolna od ucisku wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnętrzni. Przede wszystkim starać się będą wziąć w swoje ręce młodzież szkolną. Dowodzić będą, że religia w szkołach niepotrzebna, że można zastąpić ją innymi naukami. Spowiedź i inne praktyki religijne, kontrola Kościoła nad szkołami zbyteczna, bo ścieśnia samodzielność myślenia ucznia. Krzyż i obrazy religijne z sal szkolnych będą chcieli usunąć, aby te wizerunki chrześcijańskie nie drażniły Żydów. Przez młodzież pozabawioną wiary zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeżeli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary, straci przywróconą Ojczyznę. Niechże ojcowie i matki zwracają uwagę na szkoły. Niech protestują przeciwko usuwaniu wizerunków religijnych ze szkół i przeciwko nauczycielom dążącym do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej. Nauka bez wiary nie zrobi Świętych ani bohaterów narodowych. Zrodzi szkodników. Módl się o dobrą chrześcijańską szkołę.*

Czy nie spełnia się znów to proroctwo? Bądźmy więc czujni i wierni Panu Bogu, by przetrwał naród polski.

Niezwykle aktualnie brzmią słowa ks. Alojzego Majewskiego PSM, autora *Żywota świętobliwej Wandy Justyny Nepomuceny Malczewskiej (1822-1896)* z 1931 r.: *Świętobliwa Wanda pozostawiła nam w swych zapiskach następujące upomnienie, które otrzymała w objawieniu od Najśw. Marji Panny: „Niechaj Polska nie dopuszcza niedowiarstwa, zdrady, niezgody, lenistwa, rozpusty, bo one mogą ją napowrót zgubić i to na zawsze”.*

A upomnienie to nie było dla Wandy czczym frazesem, ona je przede wszystkim sama wprowadziła w życie własne. (...)

Gdy we Francji, głównie za przyczyną św. Teresy od Dzieciątka Jezus, odradza się życie religijne, kto wie, czy świętobliwa Wanda nie ma takiej samej misji do spełnienia w Polsce?

Trzeba tylko tę perłę wydobyć z ukrycia i zapoznać z nią szersze warstwy społeczeństwa, Mówi się, że taki jest naród, jakimi są jego niewiasty. Pobożna, patriotyczna, cnotliwa Wanda Malczewska czyż nie jest godnym wzorem dla polskiej dziewczycy i matki? Z pewnością nie pomylę się, gdy powiem, że Bóg dał nam Wandę w tym celu, aby wyniesiona na ołtarze brała udział w naszym życiu prywatnym i publicznym, w naszych myślach w naszych przedsięwzięciach; abyśmy się uczyli od niej boskiej dyscypliny panowania nad sobą, zapominania o sobie, miłości Boga z płynącej z niej miłości Ojczyzny i bliźniego. Tutaj w krypcie kościoła parafialnego w Parznie postanowiłem wedle możliwości powiększyć grono przyjaciele i czcicieli Wandy, rozszerzać jej cześć i nakłaniać tych, co o niej mało, albo wcale nie słyszeli, do złożenia jej należnego holdu.



Złoty jubileusz u św. Floriana w Pabianicach

4 maja 2019 roku, w dzień uroczystości św. Floriana złoty jubileusz obchodziła parafia pw. św. Floriana w Pabianicach. Z tej okazji Ks. Abp Grzegorz Ryś odprawił uroczystą Mszę świętą.

Po Mszy świętej odbyła się procesja eucharystyczna z relikwiami św. Floriana, a następnie koncert jubileuszowy przedstawiła orkiestra z Milejowa. Zakończeniem radosnej uroczystości był piknik na placu kościelnym. Wyjątkową pamiątką tego wydarzenia było okolicznościowe wydawnictwo na temat parafii: „Floriańskie Wieści z Pabianic”.

Parafia pw. św. Floriana w Pabianicach została erygowana w 1969 r. przez Ks. Bp. Józefa Rozwadowskiego i objęła swoim obszarem część dotychczasowej parafii pw. św. Mateusza w Pabianicach i Matki Boskiej Częstochowskiej w Ksawerowie. Pierwszym proboszczem został ks. Witold Kłosowicz. Następni byli: ks. dr Kazimierz Gabryel, ks. kan. Czesław Rosiak i ks. Krzysztof Gliniany. Obecnie funkcję tę pełni ks. Piotr Szubski.

Choć parafia ma 50 lat, to kościół jest dużo starszy i przez wiele lat funkcjonował jako kościół rektoralny parafii św. Mateusza. Kościół zbudowano w 1900 r., choć wykańczanie i wyposażanie trwało jeszcze wiele lat. Warto zwrócić szczególną uwagę na ołtarz. Jest to bowiem niezbyt częsty w naszym regionie ołtarz wymienny, który składa się z malowanego na drewnie wizerunku św. Floriana oraz obrazu Matki Bożej Niepokolanej. Przedstawia on Matkę Bożą w złotych szatach, mającą pod stopami księżyc i wieniec z dwunastu gwiazd na czerwonym tle. Na bokach ołtarza znajdują się drewniane figury: św. Kazimierza królewicza oraz św. Stanisława Kostki. Górna część ołtarza to obraz Trójcy Świętej oraz anioła z krzyżem uniesionym nad głową. Kilkadziesiąt lat po ogło-



Nasze kapliczki i krzyże

Silniejsza niż wichura

Święty Antoni pozdrów Jezusa i Maryję! – tak witają wszyscy piesi mijający kapliczkę, która ostała się po przejściu orkanu Ksawerego w październiku 2017 r. – pisze pani Anna z Łodzi, która przesłała nam fotografię tej niezwyklej kapliczki.

Kapliczka znajduje się przy ul. Przybylszewskiego w Łodzi. Na zdjęciu widać, że wichura powaliła wielkie drzewo, a zostawiła największą świętość...

– Jesteśmy szczęśliwi, że mamy w pobliżu zamieszkania taką wieloletnią pamiątkę po przodkach – stwierdza pani Anna.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



szeniu dogmatu o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny pabianiczanie mieli w swojej „kaplicy” św. Floriana ołtarz poświęcony Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Marii Panny. Warto dodać, że kilkadziesiąt metrów od kościoła przez kilka lat mieszkała rodzina Kolbów wraz z przyszłym św. Maksymilianem.

Wizerunek Matki Bożej jako Niepokalanej Poczętej w ołtarzu to nie jedyna forma szczególnego kultu pabianiczanie dla Matki Bożej. W 1908 r. na placu przy kościele, tuż przy ruchliwej drodze, obecnej ulicy Warszawskiej, stanęła okazała figura Matki Bożej, na wysokim postumencie z szarego kieleckiego marmuru. Na cokole widnieje napis: *Bądź pozdrowiona Zdrowaś Marya Łaskiś pełna*.

Przy parafii przez wiele rosy wielkie dzieła: od 1899 r. działał chór parafialny, przekształcony następnie w Towarzystwo Śpiewacze Florian, działające do 1999 r. Działalność prowadzą tu siostry ze Zgromadzenia Córek Bożej Miłości, które prowadzą przedszkole oraz pracują jako katechetki w pabianickich

szkołach. W tym roku siostry obchodzą setną rocznicę istnienia placówki w Pabianicach.

Nazywano naszą świątynię przez wiele lat kaplicą – stwierdza ks. proboszcz Piotr Szubski – zawsze w niej trwało sprawowanie Mszy św., modlitwa i liturgia kościoła rzymskokatolickiego. Czczono od zawsze św. Floriana, był dla nich patronem i opiekunem ich dobytka, chronił od ognia, ale i od zawsze w ołtarzu głównym był obraz Matki Bożej Niepokalanej, inspirował do modlitwy i wstawienia u Boga przez Jej pośrednictwo. Są także liczne znaki kultu, których wstawianictwa pragnęli przez lata nasi parafianie: Świętej Rodziny i Najświętszego Serca i św. Hieronima w bocznym ołtarzu, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Antoniego, a także św. Stanisława Kostki i św. Kazimierza w ołtarzu głównym.

Warto odwiedzić ten kościół i polecić się opiece Matki Bożej, a także zapoznać się z jego bogatą historią.

IWONA KLIMCZAK

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

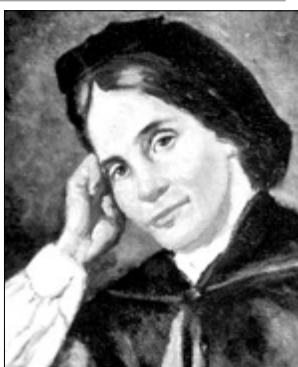
w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 2 czerwca 2019 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Projekt dofinansowany
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014- 2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014- 2020
FIO

Sprofanowano Wizerunek Matki Bożej

Złotą aureolę okalającą głowy Maryi i Jezusa wypełniono barwami budzącymi skojarzenia homoseksualne. Na tym nie koniec. Plakaty z tak sprofanowanym wizerunkiem przyklejono na przenośnych ubikacjach, śmietnikach i na okolicznych murach. Papierowe plakaty z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej z tęczowymi aureolami pojawiły się na murach sanktuarium św. Faustyny i klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku. Wcześniej podobne plakaty i nalepki ktoś rozlepił w nocy z 26 na 27 kwietnia wokół płockiego kościoła św. Dominika.

Proces bluźnierczych wystąpień osiągnął w Polsce rozmiar trudny do zniesienia. Media pełne są treści, w których bronieni są autorzy prowokacji. Obelżywe ilustracje uzupełniają wścieklą kampanię przeciw Kościołowi i duchowieństwu. Prom wiodą tu środowiska liberalne skupione wokół kilku zasobnych finansowo ośrodków.

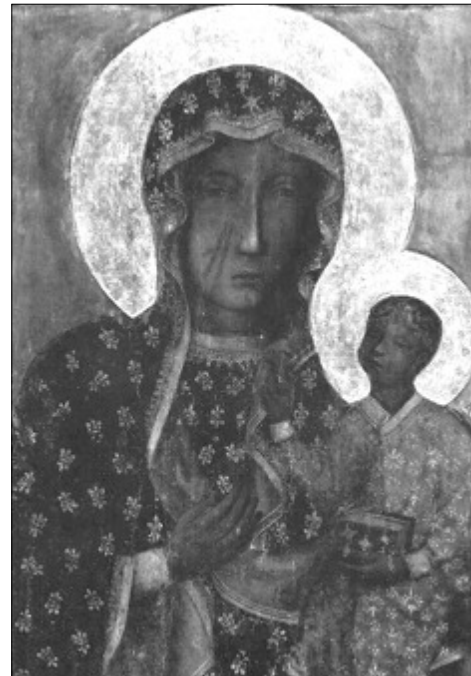
Poniżanie Kościoła katolickiego, ciągle próby podważania zaufania Polaków do księży oraz szarganie naszych świętości jest działaniem rozmyślnym i na wskroś przenikniętym hipokryzją. Kościół płaci dzisiaj słony rachunek za rozmaite zaangażowanie polityczne, za fraternizację księży z ludźmi, którzy nigdy nie powinni być ich kolegami. Niemoralni cwaniacy wykorzystywali – jak było im to potrzebne – związki z Kościołem, z osobami duchownymi, a później, rozpoznawszy słabości niektórych – zabijali ich publicznie. Mało tego, w sytuacjach kryzysowych znajdowali się „księża demokratyczni”, którzy brylując w liberalnych mediach, przykładali rękę do bratobójczych biczowań.

Niesłychana fala zarzutów o pedofilię wśród księży jest już grzechem nie do przebaczenia. Wszystkie badania uświadomiamy, że ludzi upadłych jest wśród kapłaństwa marginalny promil, nieporównywalny z żadnym innym stanem czy profesją. Ale amerykańskie i niemieckie media, które własnościowo zdominowały polski rynek informacyjny – a w istocie propagandowy – rozdierają na

naszych oczach naiwniaków, którzy sami nie wiedzą, jak się bronić. Za normalne uznano, że za grzech, występki osoby konsekrowanej odpowiedzialność ma ponieść cały Kościół. Przyznam, że niekiedy z przerażeniem i napięciem obserwuję, jak nieporadnie się tłumaczy, jakby dla księży i w ogóle stanu duchownego istniała tylko odpowiedzialność zbiorowa! Bo te diabły w ludzkich skórkach nade wszystko chcą zniszczyć Kościół katolicki finansowo. A więc żądają odszkodowań – nieważne, że za pomówienia sprzed 40 laty. Dawać kasę! To jedyne konkretne żądanie. I nie znajduje się żadna „mądra głowa”, żaden „profesor”, czy „etyk społeczny”, który by powiedział: czyn najpierw trzeba udowodnić, a później wskazać osobę odpowiedzialną, a nie zbiorowość.

Dlatego z taką łatwością i natychmiast znajdują się „liczni” obrońcy kobiety, która bluźnierczo zniszczyła wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Znaleźli się natychmiast „znawcy”, którzy wytłumaczyli publicznie, że wieszanie zdeformowanych wizerunków Jasnogórskich na toaletach jest... zabiegiem artystycznym!

W moim najgłębszym przekonaniu, bluźniercze ekscesy przeciw katolickim wizerunkom i znakom jest po prostu testem, czy jeszcze Polacy chcą bronić swoich świętości? Bo jeśli nie będą bronić Częstochowskiej Ikony Bogarodzicy, to na pewno nie obronią jakiegokolwiek księdza, bo kto może wiedzieć, co samot-



ny facet robi, jak zgaśnie światło.

Wizerunek Częstochowski jest ikoną typu Hodegetrii, tj. Wskazującej Drogę, najstarszego i najbardziej rozpowszechnionego typu ikonograficznego przedstawienia Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Jest absolutnym cudem fakt, że to przedstawienie Bogarodzicy jest, według tradycji autorstwa świętego Łukasza ewangelisty, który namalował na desce stołu Świętej Rodziny wizerunek Marii z Dzieciątkiem na ręku. Ikonę podarował wraz z Ewangelią Teofilowi wymienionemu w przedmowie do Ewangelii i w prologu do Dziejów Apostolskich. Przez niezliczone zawiłości historii, Święty Obraz dotarł do Polski i jest na Jasnej Górze. A teraz jacyś prowokatorzy próbują zniszczyć nasze poczucie świętości, jakim cieszy się ta Ikona wśród Polaków. Chcą, abyśmy uznali, że to zwykły tandetny landszaft i można z nim zrobić, co się chce.

Wszyscy jesteśmy wystawiani na próbę. Poniżono Kościół. Poniżono i obrażono nas, polski lud wierny Bogu. Za pomocą kilku prowokacji chcą sprowadzić wiarę i religijność Polaków do poziomu religijności Niemców, czy Francuzów. Wiedza, że z Polakami trzeba stoczyć ciężki bój, ale nie zastanawiają się już: czy przystąpić do walki, myślą tylko: gdzie uderzyć i z jaką mocą?

Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. dr Paweł Ryteł-Andrianik napisał w oświadczeniu: *Z ogromnym bólem i smutkiem dowiadujemy się o ponownej profanacji obrazu Matki Bożej, która miała miejsce w nocy z 6 na 7 maja w Warszawie przy ul. Żytniej, gdzie na domu zakonnym Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia naklejono profanujące plakaty. Jest to klasztor, do którego wstąpiła św. siostra Faustyna Kowalska i właśnie stąd na cały świat wyszło orędzie Bożego Miłosierdzia.*

Miejmy oczy szeroko otwarte, bo to nie jest odośobniona, widowiskowa prowokacja, czy wypadek. Mamy do czynienia z frontalną próbą zniszczenia Kościoła, naszej wiary i wreszcie – naszej tożsamości. Przecież chyba nikt nie ma wątpliwości, że powszechność wciąż katolicyzmu wśród Polaków to sól w oczach masonskich architektów europejskiej przyszłości bez Chrystusa, bez Kościoła i bez księży. Nie wiem, dlaczego kolejne rządy – szczególnie cieszące się, tak jak obecny rząd, większością parlamentarną – nie rozwiązują problemu ochrony prawnej wizerunków religijnych, że nie wprowadzają ustaw zakazujących koncentracji własności mediów w rękach podmiotów zagranicznych. Zrobiły to wszystkie kraje – wszystkie, poza Polską. Dlaczego? A może tu leży przyczyna?

MIROSLAW ORZECOWSKI

Przechodniu, powiedz Polsce...

Mija 75. rocznica zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy z II Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa. To jedno z największych i najważniejszych zwycięstw polskich żołnierzy walczących o „wolność naszą i waszą” na frontach II wojny światowej.

II Korpus Polski był częścią Armii Polskiej na Wschodzie, tworzonej na mocy porozumienia Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. Armia była złożona niemal w całości z jeńców wojennych, zesłańców i więźniów łagrow. Także jej dowódca gen. Anders spędził w sowieckim więzieniu 2 lata. Szybko okazało się, że sytuacja wojska jest dramatyczna. W marcu 1942 r. zapadła decyzja o ewakuacji wojska polskiego na teren Iranu.

W lipcu 1943 r., już po zerwaniu stosunków z ZSRR i odkryciu zbrodni katyńskiej, podjęto decyzję o powołaniu II Korpusu Polskiego jako Armii Polskiej na Wschodzie pod dowództwem gen. Andersa i skierowaniu go do walk przy boku 9 Armii Brytyjskiej.

W 1944 r. żołnierze ci stanęli przed zadaniem zdobycia Monte Cassino, które było ważnym elementem tzw. Linii Gustawa, gdzie

z dużymi sukcesami bronili się w 1944 r. Niemcy.

Od 11 do 29 maja toczyła się czwarta bitwa, w której uczestniczył II Korpus Polski. Przez natarciem gen. Anders wydał do żołnierzy rozkaz przedbitewny: *...Żołnierze! – za bandycką napaść Niemców na POLSKĘ, za rozbiór POLSKI wraz z bolszewikami, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za morderstwa i katowanie setek tysięcy naszych sióstr i braci, za miliony Polaków, jako niewolników wywiezionych do Niemiec, za niedolę i nie-szczęście Kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę. Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: BÓG! HONOR i OJCZYŻNA! Dziś nadeszła dla nas godzina krwawego odwetu.*

Decydujący atak miał miejsce w nocy

17/18 maja 1944 r. Nad ranem żołnierze 12 Pułku Ułanów Podolskich i 5 Batalion Strzelców Karpackich opanowali klasztor i zatknęli w ruinach biało-czerwoną flagę. Do 29 maja Polacy zdobyli okoliczne Piedimonte i Monte Cairo, otwierając w ten sposób drogę na Rzym. Sukces okupiony był jednak wysoką ceną. Poległo blisko tysiąc żołnierzy, niemal 3 tysiące zostało rannych. Wszyscy spoczywają na polskim cmentarzu u stóp wzgórza. Na pomniku widnieje napis: *Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie.* To nawiązanie do napisu upamiętniającego starożytną bitwę pod Termopilami.

Później żołnierze II Korpusu toczyli kolejne ciężkie walki we Włoszech. Dramatyczny przebieg miały zwłaszcza walki o silnie bronioną Ankone, boje w trudnych warunkach w Apeninie Emiliańskim i o Bolonię.

Gdy polscy żołnierze przelewali krew, rozgrywały się wydarzenia polityczne, które przesądzały o przyszłości Polski. Churchill i Roosevelt w Jałcie oddali Polskę Stalinowi.

Po rozformowaniu polskich oddziałów



część żołnierzy wróciła do kraju, reszta została na emigracji, często rozsianej po całym świecie. Niepotrzebni już żołnierze, których ojczyznę sprzedano, w obcym kraju, pozostawieni byli sami sobie i żyli często w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Z historią zdobycia Monte Cassino nieołącznie kojarzymy przepiękną pieśń o czerwonych makach, które *piły polską krew*. Słowa napisał w nocy przed decydującym atakiem Feliks Konarski, przed wojną znany poeta i pieśniarz, a muzykę Alfred Schütz.

JACEK KLIMCZAK

Kultura musi służyć dobru

28 kwietnia w Łodzi odbyło się spotkanie z Andrzejem Wronką, poświęcone wartościom kulturze i wychowaniu. – Kultura jest obecnie przenikana przez antywartości – stwierdził prelegent, który uznał to za ogromne zagrożenie, zwłaszcza dla młodego pokolenia.

Kultura to całokształt dorobku człowieka, zarówno w sferze materialnej, jak i niematerialnej. I ta sfera niematerialna jest niezwykle ważna, choć ma ona swój materialny nośnik, jak: film, teatr, obraz. Istotne jest jej przesłanie, symbolika, jej wymiar duchowy. O tym też mówił św. Jan Paweł II, określając siebie Synem Narodu, który przetrwał w dużej mierze dzięki kulturze, w czym bardzo wielką rolę odegrał Kościół i wiara katolicka.

Na tę tożsamościową i ratunkową rolę kultury możemy spojrzeć też inaczej – jeśli zainfekujemy ją antywartościami, będzie dusiła ideowość ludzi, rozmywała tożsamość narodu, będzie demoralizowała i może doprowadzić do jego zniszczenia.

To wielka odpowiedzialność osób, które wychowują: rodziców, nauczycieli, księży, animatorów i twórców kultury w różnych obszarach. Kultura może budować – pamiętamy twórców, którzy przyczyniali się do podnoszenia ducha, kształtowania młodego człowieka: mieliśmy w trudnych czasach Matejkę, Sienkiewicza, Wyspiańskiego i wielu innych. Wielką rolę odebrały w czasach wojny nawet piosenki i plakaty, które podnosiły morale narodu.

Ale kulturą – filmem, grą komputerową, komiksem, plakatem – można deprawować, osłabiać morale, niszczyć poczucie wartości człowieka i narodu. Takie działanie oparte na antywartościach odkłada się w najgłębszych pokładach duszy człowieka, społeczeństwa, narodu.

Można być ułomnym fizycznie, a można być równocześnie człowiekiem wielkiego ducha. Można jeździć na wózku inwalidzkim, być niewidomym, ale przez swoje życie i działalność oddziaływać bardzo pozytywnie na tysiące czy miliony ludzi przez swoje świadectwo czy twórczość. Natomiast jeżeli coś złego odkłada się w sferze duchowej człowieka, to ma wpływa na jego zachowanie i życiowe wybory.

W dziedzinie kultury myślimy kategoriami pokoleń, bo to nie zadanie na miesiąc, rok czy dwa. Przekazanie prawdziwych wartości w wychowaniu to wysiłek wielu osób w długim czasie: rodziców, wychowawców, pedagogów, księży, a także polityków, bo oni też mają ogromny wpływ na świat kultury, wspierając pewne działania i stwarzając pozytywny klimat wokół kultury, która nie deprawując człowieka idzie w kierunku tworzenia i umacniania dobrych, pięknych wartości. W wychowaniu młodego człowieka nie można kierować się tym, co kolorowe, medialne, bo może okazać się puste albo wręcz groźne. Wiadomo, że aby opanować naród trzeba przede wszystkim opanować jego elitę, żeby już nie tworzyła tożsamości danego narodu, ale pracowała dla nowego pana czy okupanta, a jeśli się to nie uda – trzeba ją nawet fizycznie unicestwić. Polacy mają w tym względzie tragiczne doświadczenia zaborów oraz sowieckich i niemieckich okupantów.

Przez wiele pokoleń to kultura, duchowość, trwanie przy języku, literatura, muzyka, malarstwo pozwalały zachować polskość i tożsamość, mimo że administracyjnie państwa polskiego nie było. Dziś jesteśmy jednak

podobnie zagrożeni. Wprawdzie nie ma okupantów ani zaborców, ale zalew antykultury jest ogromny, a polska tożsamość jest poważnie zagrożona, bo świat stał się globalną wioską. Warto wspomnieć tu o Polonii. Polacy rozrzućeni są po całym świecie. Są oni często zapomniani, zwłaszcza ci na Wschodzie, ale trwają z polskością w sercu, tam, gdzie ta wierność często kosztowała. Musimy pamiętać też, że gdziekolwiek jesteśmy, mamy być wzorcem, pamiętać, że inni patrzą na nas – jakim jestem pracownikiem, jak przeżywam niedzielę, jak jako mężczyzna podchodzę do kobiety, jak patrzę na małżeństwo.

Mówiąc mówiąc o kulturze i jej zadaniach wychowawczych mówimy o takich podstawowych wartościach jak: prawda, piękno i dobro. Także w teologii Bóg jest dobrem, Bóg jest prawdą, Bóg jest pięknem. We współczesnym świecie na tych trzech płaszczyznach istnieje bardzo szeroki, precyzyjnie przemyślany i zorganizowany atak brzydoty, posługiwania się kłamstwem i zła. To dotyka szczególnie najmłodszego pokolenia. Przekaz dla nich jest wyrafinowany. Znaczna część bajek, gier dla dzieci, zamiast nieść tradycyjny morał o tym, że dobre zwycięża, jest nośnikiem antywartości. Dominuje tam strach, groza, okultyzm, magia, wszystko przesiąknięte seksualizacją, erotyzmem. To wszystko zapada głęboko w warstwy duchowe i niestety przyczynia się do demoralizacji.

Pamiętajmy o tym, jak wielkie są obecnie możliwości oddziaływania na umysł dziecka. Wszechobecność mobilnego internetu, właściwie poza kontrolą rodzicielską, czatów, poczucie anonimowości, a także jakość grafiki komputerowej sprawiają, że rzeczywistość wirtualna jest dziś niezwykle realna. Formy przekazu, nawet poprzez kształt postaci, dobór kolorów, dźwięków, światła, ich szybka zmiana powodują spustoszenia w młodym człowieku, kończące się koszmarami i koniecznością leczenia psychologicznego lub psychiatrycznego. Często zapominamy przy tym o warstwie duchowej, religijnej, a w pierwszych latach życia zapadają wzorce postaw na całe życie i bardzo trudno je zmienić. Nie dotyczy to tylko dzieci, bo przez zalew antywartości, szczególnie internetowe flirty, pornografię rozpadają się małżeństwa, do życiowych dramatów prowadzi internetowy hazard. Ludzie zapadają się w te antywartości, z których często nie widzą potem wyjścia. To kończy się życiowymi dramatami.

Starajmy się zwracać uwagę również w naszej codzienności i w naszej twórczości na manipulacje i niedopowiedzenia, obecne szczególnie w mediach. Przekazy powstają na zasadzie półprawd. Dziś łatwo dzisiaj zniszczyć w Polsce człowieka oskarżeniem: agent, pedofil, antysemita, homofob, gdzie się nic nie sprawdza, nie weryfikuje, licząc że zawsze coś się przyklei. Hejt w internecie, publikacja zdjęć, filmów sprawia, że zaszczyt człowiek popada w depresję, nie daje sobie rady. Rocz-

nie notuje się w Polsce 10 tysięcy prób samobójczych, w tym ponad połowa jest udanych.

Trzeba jednak pamiętać, że prawda nie jest wartością samą w sobie. Ona ma służyć dobru. Święty Paweł pisze: niech z naszych słów z ust wychodzi tylko prawda służąca budowaniu, wyświadczająca dobro. Czasem warto czegoś nie powiedzieć, by kogoś nie skrzyw-



dzić pochopnym osądem, nawet jeśli wydaje się prawdą. To tak, jak w znanym polskim serialu „Dom” – żyj tak, żeby nikt przez ciebie nie płakał.

Gdy myślimy o pięknie, w sposób szczególny łączymy je z kulturą, a zwłaszcza ze sztuką. To dla współczesnych ogromne wyzwanie, a często sytuacja jest dramatyczna. Dużo do zrobienia jest nawet w sztuce sakralnej.

Sztuka jest jednym z trzech sposobów ludzkiego poznania czy dochodzenia do prawdy. Sztuka jest najszerszą dziedziną poznania, może najmniej precyzyjną, bo nie wymaga dowodów. Dotyczy sfery przeżywania, emocji. Człowiek od zawsze miał wrażliwość na sztukę. W szczególny sposób oddziaływała sztuka sakralna: freski, obrazy ukazywały sceny biblijne i prawdy wiary. Wchodząc do kościoła, nawet jeśli człowiek nie umiał czytać, przeżywał wiarę, otaczało go sacrum. Gdy spojrzeć na stare katedry to można je nazwać misterium sztuki. Ich strzelistość, dosięganie niemal nieba, witraże, malowidła. Wchodząc do takiego kościoła, ma się wrażenie szczególnej bliskości Boga, jakby to był teren eksterytorialny na ziemi, jakby to była ambasada Pana Boga. Ale proszę porównać współczesną architekturę kościołów. Często trudno domyśleć się, że to kościół, gdyby nie krzyż na szczycie. Zresztą i krzyże często mało je przypominają. To samo dotyczy wnętrza. Trudno tu szukać piękna. To często przypominają dywersję poprzez sztukę.

Bolesne są interpretacje teatralne, nawet klasycznych dzieł, „sztuka” oparta na skandalu, darcie Pisma Świętego na scenie, kpiny z obrazu Matki Bożej, która dla Polaków jest Królową Polski. To działania antypolskie.

Także muzyka powinna nieść sacrum, szczególnie podczas mszy świętej. Oprawa

muzyczna nie może ulegać banałowi. Ktoś może powiedzieć, że to sposób dotarcia do dzieci i młodzieży, ale tyle nie wystarczy. A pieśń wypełniona treścią jest formą modlitwy. Tradycyjne pieśni katolickie, z piękną melodią, niosą głęboką treść. Odeszliśmy w tym względzie od nauczania Soboru Watykańskiego II, w którym mowa np. o śpiewie gregoriańskim.

A co niosą ze sobą „współcześniackie” pieśni z protestanckimi naleciałościami, bardzo melodyjne, ale właściwie bez treści. Bo kilka słów: „Jezus, Jezus, Alleluja, Jezus cię kocha” – to oczywiście fundament. Ale gdzie kwestia Kościoła, sakramentów, Matki Bożej?

Spójrzmy na polskie *Godzinki* czy *Gorzkie żale*. To wielki wkład do polskiej sztuki, ale nieznany na świecie. A tu jest cała dusza polska, słowiańska. Ten dorobek jest dziś zbyt pochopnie przekreślany, bo to starodawne, staroświeckie. Z drugiej strony zbyt mało krytycznie, ze zbyt dużą euforią otwieramy się na wszystko, co z Zachodu. Zagarniamy kolorowe, atrakcyjne nowości, a po zerwaniu opakowania okazuje się, że często to są antywartości, intelektualna pustka, nie mówiąc już o braku patriotycznego wymiaru. I to nie przyczynia się do naszego rozwoju. Sprawia, że karłowaciejemy.

To, co oglądamy, czym się fascynujemy, na jakie przedstawienie chodzimy, jak mówimy, jak się zachowujemy – w ten sposób w jakiejś niewielkiej skali każdy oddziałuje na innych. Warto wspomnieć jeszcze o czymś mało współcześnie obecnym – o czymś co nazywamy *savoir vivre* albo *kindersztuba*, czy po prostu o dobrym wychowaniu, którego dzieci i młodzież nie otrzymują ani w

domu, ani w szkole. Dobre wychowanie zastąpione jest więc tandeciarstwem, chamstwem, wulgarnością i prymitywną erotyzacją. Trzeba nauczyc młode pokolenie podstawowych zasad. Wbrew pozorom dzieci i młodzież chcą takiej wiedzy.

Stajemy się też ofiarą komercji. Co chwila nowa moda, zachęta do kupowania, reklamy parabanków i lichwiarzy, i te przekonujące, że kupno tej czy innej rzeczy jest niezbędne, byś stał się wartościowym człowiekiem. Ale wartość człowieka to nie ciuchy, gadżety, to to, co sobą reprezentujesz, czy jesteś w stanie okazać komuś przyjaźń, pomoc, czy jesteś w stanie być dyskretnym, punktualnym, słownym, pracowitym, odważnym, sprawiedliwym.

Walka o piękno, dobro i prawdę jest rzeczą ważną. Kultura będzie służyła tym wartościom, a my w nich wychowani będziemy tym pięknym przykładem i twórczą inspiracją albo damy się zawłaszczyć deprawatorom tandeciarzom, którzy jeszcze na nas robią pieniądze i z budżetu dostają na swoje tandeciarstwa i demoralizujące sztuki. Jeśli tak się stanie, to, o ile przetrwalibyśmy rozbiory jako naród, bo mieliśmy tę duchową kulturę wartości, za które warto było nieraz oddawać życie, poświęcać się, wychowywać nowe pokolenia, teraz bez żadnej materialnej wojny w ciągu kilku pokoleń możemy się rozpuścić, skarlować, ponieważ daliśmy się zdemoralizować przez antysztukę i przekonać do antywartości. Niech wygra w Polakach to, co jest dobre, niech wygra to, co jest piękne, niech wygrywa to, co jest mądre i święte.

NOTOWAŁA:

IWONA KLIMCZAK

Życie dzieci jest wartością najwyższą

Obywatelski projekt ustawy „Zatrzymaj aborcję” dotyczący elementarnego prawa dla narodzin człowieka utknął na etapie drugiego czytania w sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Aby stać się obowiązującym prawem, projekt ten musiałby przejść drugie i trzecie sejmowe czytanie, uzyskać aprobatę Senatu i trafić do podpisu przez Prezydenta RP. Co stoi temu na przeszkodzie, skoro większość parlamentarną ma prawica „katolicka”?

To pytanie spędza sen z oczu Polakom, którzy mają jeszcze w pamięci zapewnienia Jarosława Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy o tym, że trzeba wykluczyć w Polsce „prawo do zabijania chorych dzieci”. Zdziwienie i rozczarowanie to efekt konfrontacji iluzji z faktami. Nie raz byliśmy świadkami, że ustawy można było przeprowadzić i uchwalić w ciągu paru dni. Z jakich względów ustawa „Zatrzymaj aborcję” polegająca na wykreśleniu zaledwie jednego punktu z ustawy, by aborcja nie była możliwa, gdy zachodzi podejrzenie urodzenie dziecka niepełnosprawnego, napotyka na trudności i od półtora roku leżakuje w Sejmie. Ten fakt podważa wiarygodność rządzącego ugrupowania.

Równolegle sprawę aborcji eugenicznej bada Trybunał Konstytucyjny. W listopadzie 2017 r. poseł Bartłomiej Wróblewski z PiS złożył w Trybunale, podpisany przez grupę 107 parlamentarzystów, wniosek o uznanie za niezgodną z konstytucją zawartej w ustawie przesłanki eugenicznej. Niestety, do tej pory Trybunał Konstytucyjny RP nie znalazł czasu na zajęcie się tą fundamentalną dla katolików sprawą. Sędziowie mieli odpowiedzieć tylko na pytanie, czy zabijanie obywateli polskich ze względu na gorszy stan ich zdrowia może być elementem polskiego porządku prawnego. A czas mija – co 8 godzin ginie w którymś z polskich szpitali mały, bezbronny człowiek.

„Prawo do aborcji” od lat budzi w Polsce wiele emocji. Dyskusje na ten temat trwają od 1993 r., kiedy wypracowano tzw. „kompromis aborcyjny”. Od tamtej pory obowiązuje prawo zezwalające na „przerywanie ciąży” w trzech przypadkach: gdy ciąża zagraża zdrowiu i życiu kobiety, gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie upośledzony oraz gdy ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego. Od wielu lat środowiska pro-life walczą bezskutecznie o całkowity zakaz zabijania dzieci nienarodzonych. W debacie tej proceder mordowania dzieci funkcjonuje pod eufemizmami: *aborcja, przerywanie ciąży, terminacja płodu*. Zwolennicy cywilizacji śmierci nazywają zabijanie – zabiegiem, a dzieci – płodem. Słowa *zabijanie poczętych dzieci* razią niektórych Polaków. Aborcjonistom udało się przekonać część opinii publicznej, że dokonując aborcji mamy do czynienia z płodem, a nie z człowiekiem. W przypadku aborcji eugenicznej środowiska te starają się wmówić ludziom, że istnienie chorego czy upośledzonego dziecka jest pozbawione wartości. Ci, co usprawiedliwiają eugeniczną aborcję, mówią o dziecku, które po urodzeniu wkrótce umrze, że *będzie mieć kilka miesięcy umierania*, zamiast powiedzieć, że *będzie mieć kilka miesięcy życia*. Każda chwila matki z chorym dzieckiem ma wartość, chyba że wmówi się jej coś przeciwnego. Gdy dziecko wpadnie pod samochód, ma zmiażdżoną czaszkę, strasznie cierpi i źle wygląda, wtedy nie zabija się go, tylko na oddziale intensywnej terapii pomaga się zmniejszyć mu cierpienie. Warto zapamiętać słowa doktora Chazana: *Walka z cierpieniem nie może polegać na za-*

bijaniu dziecka razem z chorobą. To barbarzyństwo!

W 2007 r. nie udało się próba zapisania w Konstytucji RP prawnej ochrony życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci. Projekt konstytucyjnej ochrony życia ludzkiego złożyła Liga Polskich Rodzin. Projekt ten najpierw przeleżał wiele miesięcy w szufladzie marszałka Sejmu Marka Jurka, a potem, po wielu poprawkach, Sejm nie przyjął zmian. W 2012 r. parlamentarzyści za rządów PO-PSL odrzucili projekt ustawy o bezwzględnej ochronie każdego życia ludzkiego



od momentu poczęcia, a jesienią tego roku zlekceważyli głos ponad 400 tysięcy Polaków, którzy domagali się zakazu aborcji z powodów eugenicznych. W tym okresie dużym wsparciem obrońców życia był głos profesora Andrzeja Zolla, który przerywanie ciąży wprost nazwał dzieciobójstwem. Pod rządami PiS pojawiły się nadzieje na realizację zapowiedzi, jakie przed 2015 r. padły z ust polityków tej partii. Niestety, w 2016 r. został odrzucony obywatelski projekt ustawy „Stop aborcji” poparty 600 tysiącem podpisów. Pełnomocnikiem komitetu obywatelskiego był Mariusz Dzierżawski. Projekt ponoć był nieudany, bo wprowadzał restrykcje za dokonanie aborcji, czyli zabójstwa! Najnowszy obywatelski projekt ustawy „Zatrzymaj aborcję” podpisało ponad 830 tysięcy osób. Czy spotka go taki sam los, jak te poprzednie? Kaja Godek, przedstawicielka Fundacji Życie i Rodzina, w wywiadach udzielanych na temat blokowania projektu w Sejmie wyraża rozczarowanie wobec rządzących ugrupowań, które wcześniej składały wyrazy poparcia dla tej inicjatywy. Pani Godek walczy do końca i z optymizmem mówi: *w Polsce ludzie już wiedzą, że aborcja to ohydna zbrodnia i trzeba jej zakazać*.

W polskim prawodawstwie *przesłanka eugeniczna* stanowi kryterium uprawniające

do zabicia dziecka w sytuacji, gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia nienarodzonego dziecka albo nieuleczalnej choroby zagrażającej życiu. Dzieci ze względu na przesłankę eugeniczną można zabijać do końca szóstego miesiąca ciąży. Pierwszym europejskim państwem, które wprowadziło aborcję z powodów eugenicznych była III Rzesza, tylko że kryterium uprawniające do zabicia była nie choroba, tylko czystość rasy. Kryteria można dopasowywać do potrzeb ideologii. Oby w tym kierunku nie poszły legislacyjne zmiany „cywilizowanego” Zachodu.

Omawiając temat „aborcji” warto przypomnieć niepodważalne fakty o początku ludzkiego życia. W momencie poczęcia, czyli połączenia żeńskich i męskich komórek rozrodczych powstaje unikalny i niepodwa-

żony, dochodzi do aborcji. Idziemy w ślad za państwami, w których na ulicach nie spotka się już osób z zespołem Downa, bo dzięki zaawansowanej diagnostyce prenatalnej zostały „w porę” wykluczone ze społeczeństwa. Profesor Chazan w jednym z wywiadów powiedział: *Na Zachodzie zabija się dzieci z powodu rozszczepu podniebienia. Uważają tam, że to okropne i że dziecko cierpi, bo w przyszłości będzie miało operację. Kryterium jest takie – zabijmy to dziecko, bo nasze oczy są zbyt wrażliwe, by patrzeć jak się męczy (...) Życie ludzkie jest wartością fundamentalną i nie możemy jego wartości mierzyć wiekiem dziecka, akceptacją rodziców, miejscem w którym aktualnie się znajduje i wyglądem zewnętrznym*. Przykładem, jak ludzka ocena dotycząca życia małego dziecka może być mylna, jest świadectwo syna lekarza, który odebrał pewien poród kilkadziesiąt lat przed II wojną światową: *Jakiś czas temu mój ojciec był żydowskim lekarzem, który praktykował w Braunau w Austrii. I oto pewnego dnia w jego klinice urodziło się dwoje dzieci. Jedno z nich było zdrowe, zdrowe i głośno krzychało. Jego rodzice byli z niego bardzo dumni i bardzo szczęśliwi. Drugim dzieckiem była mała dziewczynka, ale jej rodzice byli smutni, bo to dziecko było dotknięte mongolizmem. Śledziłem ich losy przez niemal pięćdziesiąt lat. Dziewczynka dorastała w swoim domu i cały czas opiekowała się swoją matką, która doznała zawału serca, i to przez długi czas choroby. Nie przypominam już sobie jej imienia. Jednak przypominam sobie imię chłopczyka, ponieważ wyrósł on, by posłać na śmierć wiele milionów osób. Zginął w bunkrze w Berlinie. Nazywał się Adolf Hitler*” (Biuletyn Stowarzyszenia Prawo do Życia. Grand Cincinnati, styczeń 1966, str. 3).

Prawo do życia to fundament naszej cywilizacji. Pięte przykazanie mówi – „Nie zabijaj”. Wykreślenie z ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży przesłanki eugenicznej jest naszym polskim obowiązkiem! Zmiana prawa na takie, które chroni życie człowieka od poczęcia, niezależnie od stanu jego zdrowia jest ważna również z punktu widzenia kształtowania sumień i postaw młodych ludzi. Szkoda, że w obecnej kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego, obszernej relacjonowanej w mediach, prezes PiS wymieniając pięć wartości, które są priorytetem polskiego rządu nie wymienił wartości, jaką jest obrona życia nienarodzonych dzieci!

Póki przez polskie miasta przechodzą marsze w obronie życia, w których uczestniczą setki tysięcy ludzi, istnieje nadzieja, że uda się złagodzić przepisy z punktu widzenia nienarodzonych dzieci. Zarówno katolik, który nigdy nie traci nadziei, jak i niekatolik rozumiejący problem aborcji, kierują teraz swój wzrok w stronę Pałacu Prezydenckiego. W obronie nienarodzonych dzieci może zadziałać pan Prezydent, który w ramach swoich kompetencji mógłby złożyć u Marszałka Sejmu własny projekt ustawy zakazujący aborcję eugeniczną, oczekując na niezwłoczne rozpatrzenie. Pamiętamy, że dzięki jego sztan-dardowemu programowi z kampanii prezydenckiej dotyczącemu obniżenia wieku emerytalnego i późniejszemu monitorowaniu przez Prezydenta tej sprawy, Polacy nie muszą już pracować do 67. roku życia. Liczymy, że w tej ważnej dla Polski sprawie życia nienarodzonych dzieci, Prezydent RP Andrzej Duda stanie na wysokości zadania.

Czy Włosi odmienią Parlament Europejski?

Wybory do Parlamentu Europejskiego zbliżają się wielkimi krokami. Eksperci od sondaży przedstawiają nam wciąż nowe scenariusze wydarzeń. W ich pracy mocno zamieszali Brytyjczycy, którzy do ostatnich chwil nie wiedzieli, czy jeszcze są w UE, czy dokonał się Brexit. Dzisiaj już wiadomo, że Wielka Brytania do 31 października 2019 r. może pozostać we Wspólnocie Europejskiej i weźmie udział w najbliższych wyborach do PE.

Euroentuzjaści, do których należy też Polska, pilnie śledzą wydarzenia w Europie, czy ktoś nie zburzy im miłego snu, czyli przekonania o sprawiedliwej, demokratycznej i zjednoczonej Wspólnocie Europejskiej, z której *plyną do nas wielkie sumy pieniędzy*. Na czoło tych, którzy potencjalnie mogliby zaszkodzić UE wysuwają się Włochy. Odkąd w marcu zeszłego roku władzę przejęli tam populiści, przed strażnikami broniącymi *gmachu europejskiej jedności* zapaliło się czerwone światło.

Przełom polityczny we Włoszech był efektem pogarszającej się sytuacji w kraju. Od 2008 r. Włochy pogrążyły się w kryzysie. W południowej części bezrobocie wśród młodzieży sięgało 40 proc. W 2018 r. dług publiczny sięgnął 130 proc. PKB, czyli znacząco przekroczył dopuszczalny w UE poziom 60 proc. Bruksela zapowiedziała wszczęcie wobec Włoch procedury nadmiernego deficytu grożąc sankcjami. Ponieważ Włochy są czwartą gospodarką strefy euro, sprawa się odwleka, a upomnienia Brukseli nie są tak ostre, jak w przypadku Grecji. Przed wyborami do Parlamentu Europejskiego na pewno nie dojdzie do otwartej konfrontacji.

Niezadowolone Włochów z dotychczasowych poczynąń centroprawicowych, a potem centrolewicowych rządów sprawiły, że w ostatnich wyborach parlamentarnych we Włoszech władzę przejęli populiści i eurosceptycy obiecując swoim wyborcom wydobycie kraju z zapaści gospodarczej. Zwycięzcami wyborów przeprowadzonych 4 marca 2018 r. zostały partie antysystemowe – Ruch Pięciu Gwiazd (M5S) i Liga (dawniej Liga Północna), uzyskując łącznie ponad 50 proc. głosów. Rządząca dotychczas centrolewicowa Partia Demokratyczna z byłym premierem Matteo Renziem na czele otrzymała niemal 19 proc. głosów, a centroprawicowa partia Silvio Berlusconi – Forza Italia (Naprzód Włochy) – 14 proc. Nowy rząd koalicyjny złożony z dwóch partii, radykalnej prawicy – Ligi i radykalnej lewicy – M5S, powstał nie bez trudu. Pierwszy skład rządu koalicyjnego montowany przez kandydata na premiera – bezpartyjnego prof. Giuseppe Conte, nie spodobał się urzędnikom w Brukseli. Sprzeciw dotyczył kandydata na ministra finansów – profesora ekonomii, Paolo Savone, który był znany z krytykowania waluty euro. Liczący 81 lat prezydent Włoch – Sergio Mattarella pod naciskiem pani Merkel i unijnej centrali, nie zatwierdził pierwszego składu rządu. Trzeba było zaproponować innego kandydata na ministra finansów. Ostatecznie, po 88 dniach szarpaniny, udało się stworzyć nowy koalicyjny rząd premiera Giuseppe Contego. Wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych został szef Ligi – Matteo Salvini, a lider koalicyjnej partii Ruch Pięciu Gwiazd – Luigi Di Maio, objął stanowisko wicepremiera i tekę ministra rozwoju gospodarczego, pracy i polityki społecznej. Ugrupowanie, któremu przewodzi 32-letni Maio, to partia odwołująca się do *zwykłego obywatela, który został zniszczony i upokorzony przez skorumpowane instytucje polityczne*.

Premier Włoch Giuseppe Conte, prawnik i wykładowca akademicki, w swoim exposé poświęcił wiele miejsca sprawom społecznym widząc konieczność *większego otwarcia wobec realnych potrzeb tych, którzy żyją na zewnątrz pałaców władzy (...) Europa jest naszym domem. (...) mamy pełne prawo domagać się, by była silniejsza i bardziej sprawiedliwa i by unia gospodarcza i walutowa były skierowane na ochronę potrzeb obywateli*. Opowiedział się też za ograniczeniem i kontrolą imigracji. Premier przedstawiając program z obszaru polityki zagranicznej, zapowiedział zaostrezenie



polityki imigracyjnej i *otwarcie wobec Rosji*. Wicepremier nowego antyestablishmentowego rządu Matteo Salvini, w jednym ze swoich pierwszych powoyborczych wystąpień powiedział: *Włochy nie są europejskim obozem dla uchodźców*. Salvini, mający obecnie 46 lat, staje się charyzmatyczną postacią włoskiego życia politycznego. Od 2009 r. pełnił mandat eurodeputowanego w PE, tam nabrał politycznej wprawy współpracując z antyunijnymi politykami brytyjskimi i dając się poznać jako krytyk traktatu lizbońskiego, polityki imigracyjnej i waluty euro. Obecnie jest najbardziej wpływowym włoskim politykiem, który od wielu miesięcy jeździ po Europie sondując szanse na współpracę w nowym Parlamencie Europejskim. Salvini nie ominął też Polski, ale nasi przywódcy boją się prorosyjskich skłonności włoskiego rządu.

Nowy włoski gabinet ma ambitne plany. Początkowy radykalizm musiał zamienić na bardziej wyważone działania. Rząd w Rzymie nie chce już opuszczać strefy euro, ale chce wyciągnąć Włochów z biedy. Ma temu służyć obniżenie podatków. Zaproponowano dwustopniową skalę podatkową – 15 i 20 proc. Trwają prace nad wprowadzeniem powszechnego dochodu gwarantowanego w wysokości 780 euro miesięcznie przyznanego rodzinom poniżej minimalnego progu dochodowego oraz osobom poszukującym pracy. W pla-

nach jest zniesienie ponad 400 niepotrzebnych ustaw oraz obniżenie pensji posłom i senatorom. Zapowiedziano również likwidację niepopularnej reformy emerytalnej wprowadzonej w 2011 r. i przywrócenie poprzedniego wieku emerytalnego dla kobiet – 61 lat, a dla mężczyzn 65 lat. Minister ds. rodziny i osób niepełnosprawnych w rządzie Contego, Lorenzo Fontana z Ligi, już w pierwszych dniach swojego urzędowania zapowiedział, że będzie chciał ograniczyć liczbę dokonywanych aborcji. Ten niespełna 40-letni polityk miał również odwagę publicznie stwierdzić, że rodzice tej samej płci nie istnieją. Oby ambitne zamierzenia rządu włoskiego w walce z biedą i marksizmem kulturowym, zostały zrealizowane, a unijne dyrektywy i nieformalne naciski nie osłabiły zapału młodych polityków, którzy chcą wyciągnąć Włochów z zapaści.

W wyborach do PE szyki euroentuzjastom może popsuć nie tylko rząd Contego. We

się jak Feniks z popiołów. Z nową partią Brexit przemierza kraj poszerzając grono swoich zwolenników. Po sondażach widać, że ugrupowanie Farage'a ma szanse uzyskać dobry wynik. Niewykluczone, że z ław Parlamentu popłynie głos prawdy przerywając nudne, pełne sloganów wystąpienia, czyli powrócą spektakularne wystąpienia Farage'a odsłaniające obłudę instytucji unijnych. Wśród kandydatów z brytyjskiej listy do PE (z partii antybrexitowej) znalazł się „wybitny polski ekonomista” Jan Vincent Rostowski, który tym razem postanowił wystartować jako Anglik. Oczywiście jego występ w wyborach europejskich nie będzie miał żadnego znaczenia, z wyjątkiem tego, że niektórym Polakom może towarzyszyć smutna refleksja – kim są rządzący naszym krajem, którzy dopuścili do kierowania polskim finansami pana Rostowskiego – nieposiadającego wówczas polskiego dowodu osobistego. Dzisiaj ten pan dziękuje Polsce startując z angielskiej listy.

Eurokraci coraz głębiej chcą sterować niepokornymi krajami, gdzie wybory zakończyły się inaczej, niż by tego sobie życzyli. Włochy są najlepszym przykładem. Unijni biurokraci walczyli prawie trzy miesiące, by nie dopuścić do uformowania się eurosceptycznego rządu. Ale młodzi, gniewni radykałowie z lewicy i prawicy dopięli swego i dzisiaj rządzą Włochami. W Polsce mówią nam, że większość Polaków popiera naszą obecność w UE. Zatem, czy tego chcemy, czy nie, musimy uczestniczyć w działalności struktur europejskiej wspólnoty. Zasiadanie w ławach Parlamentu jest naszym prawem i przywilejem, choć wiadomo, że Polacy są tam tylko maszynką do przegłosowywania rezolucji, które najczęściej nie służą naszemu krajowi. W UE mamy do czynienia z dwiema wizjami Europy – posłowie PE należą albo do globalistów, albo do antyglobalistów. Tradycyjny podział na lewicę, czy prawicę już nie istnieje. W bieżącej kadencji Parlamentu Europejskiego w latach 2014-2019, posłowie pochodzący z 28 krajów członkowskich reprezentowali aż 232 partie krajowe. Wielość partii nie towarzyszyła różnorodność poglądów. „Poglądy” wyznaczały liderzy ośmiu frakcji parlamentarnych, a w praktyce, szefowie dwóch najliczniejszych grup zasiadających ławy Parlamentu – „chadeków” z Europejskiej Partii Ludowej i „socjaldemokratów” z Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów. W głosowaniach najważniejsze było tempo, a nie treść rezolucji, dlatego wszystkie uchwały były zatwierdzane po pierwszym czytaniu. Nieliczni „buntownicy” byli w porę i skutecznie unieszkodliwiani. Jeden z polskich eurodeputowanych Dobromir Sośnierz, tak opisuje panujące tam zwyczaje: *Oni tutaj dobierają zawsze fakty pod tezę. Dane są zawsze traktowane wybiórczo, wyrwykowo i najczęściej są zmanipulowane*. Sośnierz mówi również, jak UE traktuje biedniejsze państwa: *Unia rzuca nam jakieś ochłapy w postaci dotacji, utrzymuje nas tylko w stanie zależności kolonialnej od nich, bez szans na wyprzedzenie*.

Miejmy nadzieję, że nowe rozdanie w PE wprowadzi w szeregi eurodeputowanych, ludzi trzeźwo myślących. Jest szansa, że gdy włoscy parlamentarzyści z Ruchu Pięciu Gwiazd i Ligi połączą swoje mandaty z eurosceptykami i konserwatystami z Wielkiej Brytanii, Francji, Węgier i Austrii, wspólnymi siłami zmienią reguły UE. Może Parlament Europejski stanie się wtedy bardziej wyrazicielem potrzeb zwykłych ludzi, niż właścicieli wielkich banków i korporacji.

Czy Polacy otworzą oczy...

– Polski Kościół zaparł się Ewangelii, zaparł się Chrystusa i gdyby dzisiaj Chrystus był ponownie ukrzyżowany, to prawdopodobnie przez tych, którzy używają krzyża jako palki do tego, aby zaganiać pokorne owieczki do zagrody – bluźnił publicznie zaufany człowiek Donalda Tuska w specjalnym wykładzie poprzedzającym konferencję polityczną byłego premiera. Bluźnierca nazywa się Jażdżewski i jest szefem nikomu nieznanego czasopisma „Liberté!”. Finansuje go George Soros. Niestety, pochodzi z Łodzi.

Ponieważ nie posiada osobistych przymiotów, które potrafiłyby kogokolwiek zachwycić, chętnie skorzystał z zaproszenia, by poprzedzić wystąpienie Tuska. I wywalił z mównicy wszystko, co wycisnęły z siebie jego wątle kręgi mózgowe: – *Dziś agendę tematów dnia układają nam czarnoksiężnicy, którzy liczą, że przy pomocy zaklęć i manipulacji złymi emocjami będą w stanie zdobyć władzę nad duszami Polaków. Ale rywalizacja na inwektyw i negatywne emocje z nimi nie ma sensu, dlatego że po kilku godzinach zapasów ze świnią w błocie orientujesz się w końcu, że świnią to lubi.*

Jażdżewski nie spadł z sufitu. Jest otoczony nazwiskami budzącymi precyzyjne skojarzenia, np.: Bartłomiej Sienkiewicz, czy Marcin Celiński – syn Andrzeja Celińskiego. Okazją do tego zuchwałego popisu była konferencja, która miała otworzyć drogę Platformie Obywatelskiej do Parlamentu Europejskiego, a Donaldowi Tuskowi nawet do Pałacu Prezydenckiego w Polsce. Ale samopał skopcił się śmierdząco i poparzył ręce strzelającym. Wszyscy oniemieli, bo Jażdżewski otworzył im oczy, że Schetyna zwąchał ich z ludźmi moralnego i politycznego śmietnika, że dla potrzeby walki z PiS-em zbudowała mu się formacja „Palikot 2.0”.

Bez wątplenia, Leszek Jażdżewski zrobił coś, co będzie miało wpływ na dalszy przebieg kampanii wyborczej w Polsce. Nie mówił czegoś mimochodem, nie palnął żadnego głupstwa na spotkaniu z kolegami. Wpływowi ludzi dali mu publiczność i renomowaną aulę Uniwersytetu Warszawskiego w państwowe święto 3 Maja. Gwarantem ważności jego

słów i potwierdzeniem, że środowisko skupione wokół Platformy Obywatelskiej skręca na lewicowe manowce jest Donald Tusk. Jażdżewski sam przedstawił się jako „supporter” Tuska.



– *Piątkową wypowiedź red. Leszka Jażdżewskiego na Uniwersytecie Warszawskim odbieramy jako przejaw nienawiści i piętnowania ludzi wierzących – ocenił w komentarzu przesłanym PAP rzecznik Episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik i dodał, że ze smutkiem trzeba zauważyć, że tego rodzaju słowa padają na polskim uniwersytecie.*

– *Pan Jezus uczy nas w Ewangelii miłości bliźniego. Nie jest to łatwe, ale mimo to Polacy dobrze rozumieją sens śpiewanych przez lata słów: „chroń mnie, Panie, od pogardy, przed nienawiścią strzeż mnie, Boże” – podkreślił rzecznik Episkopatu Polski.*

Chodziły słuchy, że koalicjanci Tuska i Schetyny uciekali od komentowania wybryków Jażdżewskiego, bo mówca chwilami przebijał najpodlejsze wystąpienia ludzi Palikota czy Urbana. Tymczasem lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz i znany ulubieniec TVN ks. Kazimierz Sowa spokojnie przysłuchiwali się wystąpieniu sponsorowanego

chamy i na jakiej sali. Każdy ma prawo głosić swoje poglądy, ale nie przeciwko drugiemu człowiekowi – powiedział w Białymstoku lider PSL, być może dlatego, że sam przestrzaszył się słów, które usłyszał.

Publicysta Salonu24 napisał, m.in.: *Cztery dni przed tym warszawskim eventem z Donaldem Tuskiem w roli głównej, 29 kwietnia, Kościół katolicki w Polsce obchodził Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego. Główne uroczystości odbyły się w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, będącego od 1948 r. miejscem pielgrzymek księży, byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau. A więc wybór daty był nieprzypadkowy. Osobiście przyznać muszę, że nigdy bym nie uwierzył, że Polak może upaść aż tak nisko. A przecież w auli Uniwersytetu Warszawskiego byli Polacy.*

Trzeba mieć w sobie wyjątkowo bogate pokłady nikczemności, żeby dla politycznego zysku wykazać się podobną podłością. Osobiście sądzę jednak, że wystąpienie Leszka Jażdżewskiego będzie w efekcie po wielokroć niekorzystne dla całego obozu Donalda Tuska. Pierwszy raz były premier pokazał, że zawiódł go polityczny instynkt, jak mawiał mój dawny znajomy: Tusk stracił polityczny węch, jak stary wyleniały pies. Teraz wypadną mu zęby i to już będzie koniec. Pannowie z Platformy Obywatelskiej nie wzięli pod uwagę faktu, że po konferencji urządzonej w Święto Matki Bożej Królowej Polski postawili się na marginesie hałaśliwych grup lewackich, że z ballady o „konserwatyzmie” przenikającym to środowisko nie zostanie nawet popiół. Teraz są głośną i bogatą przybudówką Jażdżewskiego, Hartmana, Grodzkiej i Lubnauer. Można państwu tylko współczuć.

Słusznie przypomina prof. Mieczysław Ryba, że: *wystąpienie Jażdżewskiego w swojej ostrości można porównać do manifestu ideologicznego LGBT Rafała Trzaskowskiego... Te antykościelne ostrze jest doskonałym motywem, by zmobilizować wyborców, a dobrze wiemy, że elektorat prawicowy niechętnie chodzi na eurowybory.*

Teraz dotknięty elektorat może na wybory pójść i będzie to tylko ze szkodą dla takiej Koalicji Europejskiej, czego im szczerze życzę.

WŁADYSŁAW ROMIN

Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”

zapraszają na spotkanie na temat

Historia poszukiwań Arki Noego

Wykład wygłosi ks. dr Roman Piwowarczyk

23 maja br. (czwartek) o godz. 17.30

Łódź, ul. Narutowicza 86 (sala szkoły językowej Lloyd Woodley)

Ks. Roman Piwowarczyk jest przewodniczącym Oddziału Łódzkiego Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, dziekanem w Społecznej Wyższej Szkole Ekonomii i Zarządzania w Łodzi, wykładowcą Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi, doktorem filozofii.



Projekt dofinansowany ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich



Zapraszamy!

Potop i przymierze Boga z człowiekiem

„Miesiąca siódmego, siedemnastego dnia miesiąca arka osiadła na górach Ararat” – czytamy w Księdze Rodzaju. Mowa oczywiście o Arce, na której schronił się Noe przed potopem. Tę historię znamy wszyscy, ale nie wszyscy wiemy, że od wieków trwają poszukiwania arki.

A pisał o niej historyk żydowski Juliusz Flawiusz, czytamy o niej w Koranie, być może wspomniano o niej na babilońskiej tabliczce, pojawia się też w objawieniach bł. Anny Katarzyny Emmerich. Jej odnalezienie pozwoli odpowiedzieć na szereg pytań o potop. Wiele wskazuje na to, że to bardzo realne. Kilka lat temu odkryto konstrukcję z desek, która nie była pozostałością tamtejszej osady. Czy jest to poszukiwana Arka?

Jak czytamy w Księdze Rodzaju, Noe, jego rodzina wraz z zwierzętami weszli do arki. W roku sześćsetnym życia Noego, w drugim miesiącu roku, siedemnastego dnia miesiąca, w tym właśnie dniu trysnęły z hukiem wszystkie źródła Wielkiej Otchłani i otworzyły się upusty nieba; przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy padał deszcz na zie-

mię. I właśnie owego dnia Noe oraz jego synowie, Sem, Cham i Jafet, żona Noego i trzy żony jego synów weszli do arki, a wraz z nim wszelkie gatunki zwierząt, bydła, zwierząt naziemnych i wszelkiego ptactwa skrzydłatego; wszelkie istoty, w których było tchnienie życia, weszła po parze do Noego do arki. Gdy już weszły do arki samiec i samica każdej istoty żywej, jak Bóg rozkazał Noemu, Jahwe zamknął za nim [drzwi] (Rdz 7, 10-15).

Po 150 dniach Arka osiadła w górach Ararat, a Bóg dla potwierdzenia obietnicy, że zniszczy już ziemi, uczynił na niebie tęczę: *Gdy zatem będzie ten łuk na obłokach, patrząc na niego, wspomnę na przymierze wieczne między mną a wszelką istotą żyjącą w każdym ciele, które jest na ziemi.*

IKA

Trudna sztuka witrażu

Efektowny witraż wykonany przez Jana Dominikowskiego pojawił się ostatnio w westybule neorenesansowej willi przy ulicy Wólczańskiej 199.

Willę wybudował w 1888 roku przedsiębiorca z branży wełnianej, Zygmunt Richter, syn przybyłego z Czech Józefa Richtera. W 2004 roku obiekt nabyła na swą siedzibę Okręgowa Rada Adwokacka, która postanowiła zrekonstruować, nawiązując stylistyką do wiedeńskiej secesji geometrycznej, witraż. Zadanie nie było łatwe, gdyż z pierwotnego witraża, który najprawdopodobniej powstał w pracowni Dezyderego Mocznaya – autora witraży w willach Oskara Kona (obecnie rektorat „Filmówki”), Alfreda Jarischa (Urząd Stanu Cywilnego Łódź-Śródmieście), czy Ryszarda Geyera (Okręgowa Rada Lekarska) zachował się jedynie górny fragment w tzw. nadświetlu okna, brak było natomiast jakiegokolwiek dokumentacji dotyczącej wyglądu części brakującej, stanowiącej dwie trzecie całości. Rekonstrukcja miała więc w dużym stopniu stanowić artystyczną kreację. Fundusze się znalazły, ofiarowała je, obejrawszy podczas wizyty w Łodzi wnętrza domu swych przodków, mieszkająca w Australii Belinda Miller. Natomiast dotworzenia głównej kwatery witraża, w estetycznym i technologicznym nawiązaniu do ocalałego fragmentu, podjął się Jan Dominikowski.

Ten łódzki artysta studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale też śpiew solowy w Akademiach Muzycznych Krakowa i Łodzi. Opublikował wiele artykułów z zakresu historii sztuki i architektury. Jest autorem kilkunastu publikacji książkowych, w tym monumentalnej monografii

łódzkiego Cmentarza Starego pt. *Nekropolia Łodzi wielkoprzemysłowej*, uhonorowanej w 2004 roku nagrodą Złotego Exlibrisu. Kilka lat temu przygotował w Łodzi wystawę: *Okna – witraże łódzkie belle époque*, a następnie ekspozycję prac ks. Tadeusza Furdyny z okazji 50-lecia jego działalności twórczej. W latach 1993-2017 współpracował z Urzędem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Łodzi, określając i korygując historyczną stylistykę w powstających projektach rekonstrukcji elewacji łódzkich kamienic i pałaców. Prowadzi autorską pracownię projektowania wnętrz stylowych i witraży artystycznych. Koncertuje jako solista (tenor specjalizujący się w lirycie wokalne z przełomu XIX i XX wieku). Pisuje wiersze.

Dominikowski, w porozumieniu z obecnymi właścicielami budynku przy ulicy Wólczańskiej, doszedł do wniosku, że na nowej części witraża dobrze będzie zaakcentować włókienniczą i tkacką historię przemysłowej Łodzi. Stąd właśnie motyw dziewczyny z przęślicą i członkiem tkackim w dłoniach.

Jak przebiegała praca? To interesujące. Po wykonaniu projektu w kolorze, a następnie tzw. kartonu projektowego w skali 1:1, który potem został pocięty na szablon odpowiadające poszczególnym tafelkom barwnego szkła, nastąpiło żmudnie dobieranie kolorów poszczególnych szybek i gatunki szkła. Zachowany w willi oryginalny fragment witraża był wykonany ze szkła tzw. katedralnych, o charakterystycznych nierównościach



i lekko matowej fakturze. Takie szkła produkowano niegdyś w wyspecjalizowanych hutach europejskich i amerykańskich. Dziś produkuje się je głównie w Chinach, ale witraż w willi Richtera został odtworzony z użyciem droższych, ale za to wysokiej jakości szkła amerykańskich. Po precyzyjnym docięciu i oszlifowaniu obrzeży tafelek szklanych, artysta wykonał na nich czasochłonne prace malarskie: nakładał czarne kontury, światłocienie w odcieniach czerni i brązu, kolorowe emalie. Każdy etap trzeba było wypalić w piecu w temperaturze 580-600 stopni Celsjusza, a sam wypał każdorazowo trwał dobę. Niezachowanie rygorów powolnego rozgrzewania, a potem studzenia (odprężania) szkła mogłoby spowodować, że od razu, albo po krótkim czasie, nastąpiłoby jego spękanie. Jedna szybka była czasem cztery, a nawet pięć razy wkładana do pieca. Następnie wypalone szybki zostały złożone na stole w docelową płaszczyznę witraża. Pomiędzy nie wsunięte zostały odpowiednio docięte i wygięte dwuteowe ramki ołowiane. Każdy ele-

ment szklany należało przy tym lekko „dobicić” drewnianym młotkiem, aby szkło dobrze się ułożyło w ołowianej sieci. Ta delikatna operacja była nieco stresująca, ponieważ źle złożony witraż jest mało sztywny i potrafi się po pewnym czasie w oknie wybrzuszyć. Przy skomplikowanych kształtach szybek zdarza się, że jakiś element pęka i trzeba go wykonać i wypalić od nowa. Na końcu nastąpiło obustronne lutowanie złączy ramek ołowianych cyną i sztuczne patynowanie błyszczących, srebrzystych ramek do odcienia szarografitowego, którego ołów i cyna w normalnym procesie nabierają dopiero po około stu latach.

Wszystko wymagało więc moc pracy, jednak rezultat jest naprawdę godny uznania. „Willa adwokatów” wiele zyskała. Notabene jej wnętrza, w których odbyło się już kilka koncertów, pretendują do miana nowego salonu artystycznego Łodzi.

JANUSZ JANYST

Źródła w kształcie różańca

W Żerominie obok Tuszyńa powstanie wkrótce park miniatur sanktuariów maryjnych. Inicjatorem pomysłu jest Paweł Święcicki. Miejsce jest odpowiednie, bo niedaleko wytryskują podziemne źródła wody, które – jak odkryto – układają się w kształt... różańca.

– Wychowałem się tu – mówi Paweł Święcicki – i od dzieciństwa słyszałem, że mieszkańcy chwalą tę źródlaną wodę. Kiedy ją przebadaliśmy, okazało się, że jest bardzo zdrowa, alkaliczna, ma odczyn zasadowy,



likwiduje nadmierne zakwaszenie organizmu. Woda już przed wojną słynęła z niezwykłych właściwości, przyjeżdżali po nią mieszkańcy oddalonych wsi. Wybija tu dwanaście źródeł, nadaliśmy im nazwy, które nawiązują do tradycji religijnej i historii Polski. Jest też kamienna grotta, w której można odpocząć, a z górnego tarasu podziwiać lokalną przyrodę.

Okolice kryją wiele ciekawych historii. W Żerominie był dworek należący do rodziny Mazarakich, w którym w czasie okupacji niemieckiej ukrywała się słynna pisarka Maria Rodziewiczówna. Dwór zostanie wkrótce odbudowany pod okiem konserwatora zabytków. Będą tam degustacje wody.

Na tych ziemiach dzieciństwo spędził Reymont, który tu także tworzył. Legenda głosi, że król Jagiełło w czasie postoju poił konie tutejszą wodą źródlaną. Podczas podróży zgubił swojego syna i odnalazł go w tej okolicy, dlatego miejscowość nazwano Tu-syn, obecny Tuszyń.

AGNIESZKA SADOWSKA

Dzień Flagi w Łodzi



Przemarsz łódzian ul. Piotrkowską do pomnika Marszałka J. Piłsudskiego, z udziałem trzech orkiestr dętych oraz grup rekonstrukcyjnych. W ŁDK, z inicjatywy Fundacji im. Stanisława Pomian-Srzednickiego, odbyły się następnie występy artystyczne, m.in. zespołu Pawła Ciesielskiego oraz SBB.

(JJ)

Festyn ku czci Patronki Miasta

27 kwietnia o godz. 12.00 rozpoczął się coroczny Festyn Miłosierdzia, którego organizatorem jest parafia pw. Św. Faustyny Kowalskiej w Łodzi. W tym roku festyn odbywał się już po raz czternasty.

– W tym roku – stwierdza ks. prałat Wiesław Potakowski, proboszcz parafii pw. św. Faustyny Kowalskiej – przypada 95. rocznica niezwykłego spotkania – objawienia Pana Jezusa w parku Wenecja Helenie Kowalskiej, dziś św. Faustynie, i powołania Jej do wielkiej misji Apostolki Miłosierdzia. Modlimy się, by patronka Łodzi i święty Jan Paweł II byli dla łodzian orędownikami u Miłosiernego Boga i aby każdy z nas stawiał się „iskrą miłosierdzia”.

Impreza, która gromadzi co roku licznie łodzian, miała trzy odsłony. Całość rodzinnego festynu rozpoczęła się w Parku im. Słowackiego, zwanego w czasach św. Faustyny Wenecją. Najpierw odbyła się inscenizacja poświęcona objawieniu się Pana Jezusa Helenie Kowalskiej podczas zabawy tanecznej w Parku Wenecja.

Później na przygotowanej scenie wystąpili artyści cyrkowi z Artystycznego Centrum Rozrywki Rodzinnej Klaunik oraz zespół Trubadurzy, którego nie trzeba publiczności

bliżej przedstawiać. Uczestnicy festynu bawili się świetnie przy największych przebojach zespołu.

W festynie wzięli udział przedstawiciele Zespołu Synodalnego, a swoim świadectwem podzielili się członkowie wspólnoty charyzmatycznej „Skala”.

Po zakończeniu tej części festynu, uczestnicy przeszli, w procesji z relikwiami św. Faustyny, ulicami Łodzi do łódzkiej archikatedry. Przemarsz odbywał się „drogą św. Faustyny”, czyli trasą związaną z historią Helenki Kowalskiej w Łodzi, a procesja zatrzymała się na czterech stacjach: przy Domu – Muzeum św. Faustyny przy ulicy Krośnieńskiej 9, gdzie modlono się za chorych duchowo i fizycznie; przy ulicy Wólczańskiej, gdzie modlono się w intencji dzieci i młodzieży; przy ul. Sieradzkiej – gdzie otaczano modlitwą bezrobotnych, ludzi pracy i pracodawców oraz przed katedrą – tu zawierzo Bogu mieszkańców i władze miasta.



Foto: Archidiecezja Łódzka



Foto: Archidiecezja Łódzka

Pod przybyciem do katedry wierni odmówili w Godzinie Miłosierdzia Koronkę.

Na zakończenie uroczystości Ks. Bp Senior Adam Lepa zawierzył mieszkańców miasta Łodzi Bożemu Miłosierdziu i udzielił błogosławieństwa relikwiami Świętej Faustyny. Wszyscy chętni otrzymali tradycyjne chlebki miłosierdzia, przygotowane przez łódzkich piekarzy.

W niedzielę 28 kwietnia w kościele św. Faustyny Kowalskiej celebrowano uroczystą sumę odpustową, której przewodniczył ks. prałat Juliusz Lason.

– Festyn ma uczcić osobę św. Faustyny Kowalskiej – Patronki Miasta – mówi ks. Wiesław Potakowski – jedyne miasto na świecie, która ma św. Faustynę za patronkę i przybliżyć jej życiorys mieszkańcom Łodzi. To w Łodzi w parku Wenecja rozpoczęło się apostołowanie młodej jeszcze Heleny Kowalskiej w 1924 r. Podczas zabawy tanecznej w parku, wydarzyło się coś co na zawsze odmieniło jej życie. Usłyszała głos Chrystusa! Z potrzeby serca i ducha udała się do kościoła św. Stanisława Kostki, i tam podjęła ważną dla siebie i Kościoła decyzję o wstąpieniu do klasztoru. Całe życie św. Faustyny

Kowalskiej wypełnione było posłannictwem Miłosierdzia Bożemu.

Jak podkreśla ks. proboszcz Potakowski, poprzez przemarsz drogą, którą szła św. Faustyna z parku Słowackiego, ulicą Sanocką, Krośnieńską, Pabianicką, Piotrkowską, aż do dzisiejszej Archikatedry, pragniemy upamiętnić szczególną chwilę jej życia, a także uzmysłowić mieszkańcom, że i oni mogą chodzić drogą świętej. Tą drogę przebył przed 32 laty Honorowy Obywatel Miasta Łodzi, dziś już Święty Jan Paweł II.

Łódź jest szczególnym miastem na mapie Miłosierdzia Bożego: tutaj bowiem żyła, pracowała i dorastała św. Faustyna, jeszcze wtedy Helenka Kowalska, która dziś została wyróżniona nie tylko przez władzę miasta, ale także Papieża Jana Pawła II. Święta Faustyna jest także dziś dla nas Apostołką Miłosierdzia, tak jak Papież Polak, który ustanowił święto Miłosierdzia Bożego.

Jak obiecuje książd proboszcz Wiesław Potakowski, piętnasty Festyn Miłosierdzia odbędzie się za rok.

IWONA KLIMCZAK

Pożar bezcennej katedry

15 kwietnia 2019 r. świat ujrzał przerażający obraz – to paliła się paryska katedra Notre Dame. Płomienie szybko objęły dach i wieże świątyni. Cały świat patrzył, jak runął dach jednej z najpiękniejszych katedr świata.

Akcja gaśnicza trwała kilkanaście godzin. Strażakom udało się uratować główną konstrukcję budowli, wieże oraz trzy rozety. Udało się też wynieść i ocalić bezcenne wyposażenie, w tym koronę cierniową Pana Jezusa, jedną najważniejszych relikwii. W akcji gaszenia pożaru wzięło udział 400 strażaków. Trwa ustalenie przyczyn pożaru. W kościele trwały prace remontowe, ale służby nie wykluczają też celowego działania.

Przy okazji tej tragedii byliśmy też świadkami niezwykle wydarzeń: oto w zlaicyzowanej Francji, gdzie Boga usunięto niemal

z przestrzeni publicznej, wśród obserwujących dramat Notre-Dame pojawili się katolicy śpiewający pieśni maryjne i modlący się. To obrazki niezwykle.

Niemal natychmiast pojawiły się obawy o dalszy los katedry i szanse na jej odbudowę. Na szczęście prezydent Francji Emmanuel Macron zapowiedział, że kościół będzie odbudowany. Niemal natychmiast na całym świecie ruszyła zbiórka ofiar na ten cel. Jak donoszą media, w ciągu kilku dni zebrano ponad miliard euro!

Do tej akcji pomocy włączyła się też ar-

chidiecezja łódzka. Z inicjatywy Księdza Arcybiskupa Grzegorza Rysia w łódzkiej katedrze odbył się koncert, podczas którego zbierano fundusze na odbudowę katedry, a publiczność wysłuchała Nieszporów Ludźmierskich.

Katedra Notre-Dame de Paris jest symbolem Paryża i jedną z najbardziej znanych katedr na świecie. Jej poświęcona Matce Bożej, jej nazwa to w dosłownym tłumaczeniu „Nasza Pani”. Budowa katedry rozpoczęła się w XII wieku i trwała blisko 200 lat. Kościół rozstrawił Wiktor Hugo w swojej powieści „Katedra Marii Panny w Paryżu” (znanej też jako „Dzwonnik z Notre Dame”).

TERESA SZEMERLUK



„Notre Dame”

Francja odeszła od wiary sądząc, że chyba tak trzeba, a Pan Bóg łuną pożaru woła o pomstę do Nieba.

WITOLD SMĘTKIEWICZ

Łódź, 15.04.2019

Konsekwencje niektórych idei (cz. 3)

W tej części tekstu zajmę omówieniem kolejnych „toksycznych” książek, które najbardziej przyczyniły się do urobienia umysłów ludzkich.

Utylitaryzm – John Stuart Mill, 1863

Wprawdzie John Stuart Mill nie był twórcą idei utilitaryzmu, bo jej pierwowzorem była antyczna filozofia Epikura (341-270 p.n.e.), wedle której całe zło świata spowodowane jest przez religię, ale to właśnie on *poniósł ją w następne stulecia jako filozofię przyszłości*. Mill przyjął, że można cieszyć się moralnymi korzyściami wynikającymi z chrześcijaństwa, nawet bez chrześcijaństwa. A to na mocy uproszczenia, że skoro wielu współczesnych mu Anglików jest solidnymi i przyzwoitymi ludźmi, to ludzie z natury rzeczy kierują się tymi normami i religia może być odrzucona jako nonsensowna przeszkoda w rozwoju ludzkości. Nie ma – twierdził – grzechu pierwotnego i wolnej ludzkiej woli. Dla zachowania moralności nie potrzeba żadnych boskich przykazań i sankcji. Zamiast nich, moralność powinna opierać się na prostej zasadzie przyjemności i bólu. Za Epikurem Mill zredukował całą kompleksowość moralności do podwójnego równania: „Dobro równa się Przyjemności” i „Zło równa się Cierpieniu”. Sformułował je nieco odmiennie jako zasadę „najwyższego szczęścia”, według której istnienie ma być najbardziej wolne od cierpienia i jak najbardziej bogate w przyjemności. Od razu jednak wyłonił się problem, jak oceniać i klasyfikować przyjemności lub cierpienia. Mill przyznał sobie i jemu podobnym rolę „sędziego moralności”, bo skoro nie ma Boga, nie ma też absolutnie żadnych moralnych praw i wymogów wpisanych w naturę. Konsekwentnie nie ma złych czynów, które można osądzić jako moralnie złe. Okrasiał dodatkowo swoje koncepcje perwersyjną uwagą, że oceniający powinien wprzód doświadczyć tego, co będzie oceniał, nawet najbardziej niemoralnych (oczywiście tylko w rozumieniu chrześcijan) czynów. Jakaż to pokusa dla wieprzy. Nie był tylko w stanie przewidzieć społecznych skutków utilitaryzmu; faktu, że taka filozofia życia tworzy społeczeństwo wręcz barbarzyńsko i autodestrukcyjnie szukające przy-

jemności; jak i tego, że ludzie stają się niczym narzekające dzieci w obliczu najmniejszej choćby niedogodności czy bólu. Nie przewidywał też, że w konsekwencji jego filozofii ludzie będą czuli się zachęcani do domagania się coraz większych przywilejów i „praw”. Wydłuża się kolejka zasłużonych dla ateizmu.

O pochodzeniu człowieka – Karol Darwin, 1871

Wprawdzie bardziej znaną pracą Darwina jest *O pochodzeniu gatunków*, w której pojawiła się teoria ewolucji oraz teoria doboru naturalnego, lecz to właśnie *O pochodzeniu*

przed jej odrzuceniem przez ówczesną elitę Anglii, ukrył jej samonarzucające się „zastosoowanie” do rasy ludzkiej. Naziści na sposób szatański wierzyli, że społeczeństwo nie powinno przeszkadzać naturze, sztucznie chroniąc słabych przed eliminacją. Darwin w gruncie rzeczy mówił to samo, tyle że pod perwersyjną przykrywką hodowli zwierząt. W dzisiejszych podręcznikach do biologii w szkołach całego „cywilizowanego” świata jest wiele wrywków o teorii ewolucji, starannie jednak pomijane są jej eugeniczne implikacje. Nie jest przypadkiem nadzwyczajna popularność eugeniki na początku XX wieku, której Darwin jest patronem. Gdyby nie jej potworna implementacja przez Niemców, nie bądzmy pewni, czy eugenika od dawna już nie rządziłaby umysłami ludzi Zachodu. Jej rene-



Współcześni spadkobiercy ideologii Margaret Sanger

człowieka była bardziej złowieszcza i brzemienne w skutki. Długo utrzymywano ją jednak w ukryciu po tym, jak niesławny użytek uczynił z niej Adolf Hitler. Tenże wyciągnął tylko brutalne konsekwencje z teorii doboru naturalnego („sama natura faworyzuje mocne jednostki i usuwa słabe”). Darwin, z obawy

sans przynosi XXI wiek, który odrzuca wszelkie skrupuły i przywraca eugenicę rosnące miejsce w polityce, nauce i praktyce, m.in. w postaci *in vitro*, hybryd ludzko-zwierzęcych czy surogacji. Nie wzbudzając zresztą większych oporów ani u elit, ani u zwykłych obywateli.

Głównym założeniem *O pochodzeniu człowieka* jest, że ludzka istota jest jeszcze jednym zwierzęciem w ewolucyjnym spektrum. Nie wyróżniając człowieka spośród innych żywych stworzeń w ogólnym systemie moralnym i traktując go na równi z nimi, odwraca się cały porządek moralny i naturalne prawa. Produktem filozofii Darwina może być jeden z punktów programu nowej partii Wiosna, który domaga się prawa dla kobiet do zabicia swojego dziecka bez ograniczeń do 12 tygodnia ciąży, a w kolejnym pojawia się deklaracja, że „nie pozwolimy pastwić się nad zwierzętami”. Innymi słowy – nie wolno „mordować” zwierząt, ale wolno mordować nienarodzone dzieci.

Odnajmy również „zasługi” Darwina dla rozwoju ideologii rasistowskiej: „cywilizowane rasy ludzkie wytepią rasy dzikie, by zająć ich miejsce w świecie”, o czym możemy wprost przeczytać w *O pochodzeniu człowieka* ateisty Darwina.

Sedno cywilizacji – Margaret Sanger, 1922

Żołowiczka organizacji Planned Parenthood, największej na świecie organizacji

proaborcyjnej, posiadającej sieć klinik aborcyjnych na terenie całych Stanów Zjednoczonych, przeprowadzającej aborcję do 9. miesiąca ciąży włącznie. Margaret Sanger była zagorzałą propagatorką eugeniki, która była dla niej źródłem i inspiracją dla usiłowań, by wsączyć kwestię regulacji urodzin do społecznej świadomości.

Sedno cywilizacji ostrzega przed „brak[iem] równowagi pomiędzy urodzeniami społecznie niepożądanymi i pożądanymi, zagrożenie[m] wynikający[m] z faktu płodności upośledzonych i chorych umysłowo, a także biednych”. Sanger podała nawet wzór matematyczny, który miałby odzwierciedlać skalę poziomu inteligencji osób klasyfikowanych jako „ograniczeni umysłowo”. Oto ten wzór: $IQ = \text{wiek umysłowy} / \text{wiek życia} \times 100$. Wartość 100 odpowiadałaby osobnikowi w pełni sprawnemu umysłowo. Według tej skali „idiota” miał IQ na poziomie 0 – 25, „imbecyl” 26 – 50 i „kretyn” 51 – 70. Aby nie dopuścić do urodzeń idiotów i imbecyli, Sanger proponuje wprowadzić „kontrolę urodzeń”, będącą „sednem i warunkiem istnienia cywilizacji”, konieczną, aby wyeliminować u ludzi wszystkie wady psychiczne i fizyczne. A jeśli uwzględnić dane rządowe (USA, 1920), mówiące, że 75% dzieci szkolnych posiada rozmaite defekty, to do eliminacji mogłoby się kwalifikować niemało ludzi. Należałoby zapobiec możliwości płodzenia tym, którzy mogliby przekazać swoim potomkom swój imbecylizm. Według Sanger bowiem „ociężałość umysłowa jest nieuchronnie związana z wyjątkowo wysokim współczynnikiem płodności”, czyli ludzie głupi rozmnażają się niczym króliki. Powołała się przy tym na „współczesne badania”, według których gruntownie zdegenerowane klasy, do których zaliczyła obłąkanych, przestępców, prostytutki, ubogich (sic!), tych z wadami psychicznymi, są najbardziej płodne.

To oczywiście pokłosie darwinowskiego punktu widzenia, według którego moralność jest jedną z ewolucyjnie rozwiniętych cech i może stać się cechą dziedziczną. Sanger była wierną wyznawczynią darwinizmu, tyle że przepakowała go pod hasłem eugeniki. Jej receptą była przymusowa sterylizacja. Innymi (jej) słowy: człowiek inteligentny nie może być jednocześnie złym człowiekiem. Uważała na przykład, że rzeczą karygodną było chrześcijańskie pojmowanie miłości, wywodzące się z pojęcia świętości życia ludzkiego, każdorazowo stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Kościół katolicki był jej największym wrogiem. Sanger nie ograniczała się jedynie do koncepcji kontroli urodzeń. Uważała również, że „antykoncepcja jest etyczną koniecznością dla współczesnych ludzi, dającą nowy instrument dla autoekspresji i samorealizacji”.

Lepiej teraz widać zręby radykalnej przemiany mentalności w świecie, która doprowadziła do wybuchu zgoła religijnego zapachu współczesnych elit promujących edukację seksualną, czy powszechną akceptację zabijania dzieci nienarodzonych. Seksowi przypisywała Sanger pozytywną siłę i energię, ubolewając, że nie może być w pełni wykorzystana, ponieważ używana jest tylko do prokreacji. Wystarczy tylko – uważała – uwolnić energię seksualną od tabu moralnego. Seks stał się dla niej jednocześnie bogiem, idolem i religią. Dzisiejszy świat w pełni urzeczywistnił jej marzenia. Margaret Sanger należy się palma pierwszeństwa w tym szatańskim dziele.

koniec części trzeciej

JERZY NAGÓRSKI

Wszystkich Czytelnikom,
którzy ofiarowali 1 procent podatku
na wydawanie „Aspektu Polskiego”,
składamy serdeczne podziękowania!

BÓG ZAPŁAĆ!

Istniejemy dla Was i dzięki Wam

Witaj Majowa Jutrzenko!

Pierwsze słowa tej dawnej polskiej pieśni patriotycznej zna chyba prawie każdy Polak. Pieśń jest dość długa, ma wiele zwrotek i nawet zmienny refren, Warto jest ją bliżej poznać i przeanalizować choćby początek, bo nie zawsze zastanawiamy się nad treścią wykonywanej pieśni.

Słowo *witaj* wydajemy wówczas, gdy chcemy okazać radość powitania, ze spotkania z kimś lub czymś wartościowym i na czym/ kim nam zależy. Słowo *jutrzenka* oznacza jasny blask na niebie zwiastujący wschód słońca, inaczej mówiąc – zorza poranna. W przenośni słowo to symbolizuje światłość, zapowiedź lepszej rzeczywistości opromienionej blaskiem rozumu. Słowo *maj* jest szczególnie lubiane przez Polaków, bo to miesiąc zaczynającej się wegetacji, a przy tym traktowany jest jako miesiąc zakochanych. We Francji jest witany radośnie przez wszystkich, a wyrazem tego jest obdarowywanie się bukiecikami konwalii. U nas czasami ktoś sobie o tym przypomni, bo te piękne delikatne kwiatki nie wszędzie są spotykane.

1 maja był przed niedawnymi laty (PRL) oficjalnym świętem państwowym, dniem wyraziście i hucznie obchodzonym, z obowiązkowymi masówkami, pochodami i przemówieniami funkcjonariuszy partyjnych. Obecnie to dawne święto robotnicze jakoś przybladło i traktowane jest raczej jako dzień wypoczynku, często na łonie przyrody. Są jednak i tacy, dla których dzień wypoczynku to zarazem możliwość refleksji nad życiem, wartością pracy, obowiązkami wobec społeczeństwa. Ułatwia to Kościół katolicki, który przypomina świętego Józefa rzemieślnika i przypomina o wartości pracy przez odpowiednią liturgię oraz zachętę do jej uczestnictwa.

Nie trzeba, na szczęście, już bardzo przypominać o wywieszeniu flagi państwowej w dniu 2 maja, może i dzięki temu, że w tym dniu mocniej w tym roku zaznaczono wartość symbolu narodowego poprzez różne ciekawe i bardzo widowiskowe wydarzenia.

W tym roku na 3 maja przypadła 228. rocznica Ustawy Rządowej, czyli Konstytucji, zwanej Majową z 1791 r. Trwała ona za ledwie 11 miesięcy, ale to i tak znacznie dłużej niż ostatnio niektóre ustawy obecnego parlamentu przegłosowane przez nasz parlament, a które trzeba było pospieszyć zmieniać i to wcale nie pod naciskiem wojsk Katarzyny, a przykro jest podawać przez kogo. Była w tym dniu defilada i przemówienia ze strony najwyższych władz państwowych. Przyjemnie było posłuchać Mazurka Dąbrowskiego w wykonaniu orkiestry wojskowej, ale obok tego zaraz usłyszeliśmy hymny Unii Europejskiej (UE) i Paktu Północno-Atlantyckiego (NATO). Bo tak się złożyło, że mieliśmy 15. rocznicę wstąpienia naszego kraju do UE i także rocznicę przyłączenia do NATO. 3 Maja to przede wszystkim nasze, polskie święto narodowe, a zatem włączanie innych symboli nie było chyba konieczne.

Trzeba przyznać, że prezydent Andrzej Duda potrafi ładnie przemawiać, ale mam wątpliwość, czy w takim ważnym wystąpieniu, przemówieniu państwowym, była potrzebna wzmianka-uwaga o modyfikacji obecnej konstytucji przez włączenie do jej tekstu zapisu o naszej bezwzględnej więzi z UE i NATO. Uważam, że w ustawie zasadniczej nie powinno być żadnych jednostronnych deklaracji politycznych. Pamiętamy, że w czasach późnego PRL-u chciano włączyć do ustawy zasadniczej deklarację o naszej wieczystej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i na

szczęście – dzięki Bogu – nawet w tym reżymie nie zrobiono tego. Deklarujemy wolność wielości poglądów, a tymczasem (czy pod naciskiem PSL?) jest podawana sugestia bezwarunkowej naszej postawy politycznej. To niepotrzebne i za daleko idące. Nie spodziewałem się tego po naszym umiarkowanym prezydencie. Mam tylko błogą nadzieję, że o tym wydarzeniu potrafimy zapomnieć.

Mamy świeżo w pamięci niedawny długotrwały (18 dni) strajk nauczycieli zorganizowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), a przy tym tylko zawieszony na jakiś czas. W sposób oczywisty, bo właściwie wymuszony, wypłynęła do dyskusji sprawa edukacji. Gdy jest mowa o edukacji, to można

Sens tych słów staje się jasny, jeśli się zważy, że wychowywanie (edukowanie) to wyprowadzanie młodego człowieka z błędnych ścieżek życia, wskazywanie mu właściwej drogi postępowania, w tym także przez zdobywanie potrzebnych w życiu osobistym i społecznym ważnych umiejętności.

Tak się przy tym dziwnie składa, że presje do edukowania (podobnie jak to jest z radzeniem w leczeniu) mają wszyscy, a bierze się to chyba stąd, że skoro się ma dzieci, to ma się również dane od Boga łaski umiejętności wychowywania. Doświadczenie życiowe wskazuje jednak, że trzeba mieć trochę wiedzy na temat wychowywania, nie mówiąc już o możliwościach kształcenia młodego człowieka na poziomie współczesnego świata i jego potrzeb. Specjalizacja w tej dziedzinie jest dość daleko posunięta; mamy szkoły pedagogiczne, wydziały o wychowaniu na wyższych uczelniach, a także specjalizacje



mieć na myśli dwie sprawy równie ważne, ale nie tożsame. Edukacja to 1. Proces przekazywania i zdobywania wiedzy, umiejętności, najczęściej przewidzianych programem kształcenia, 2. wychowanie młodego człowieka.

Warto chyba przypomnieć, że słowo edukacja, będące obecnie w powszechnym użyciu, pochodzi z języka łacińskiego: *educare* (educare, 1. deklinacja) to wychowywać, ale słowo to ma bardzo bliski związek ze słowem *educare* (*e-dux-i, e-ductum*, 3. deklinacja!) – wyciągać, poprowadzić, posunąć naprzód, wyprowadzić, które jest złożeniem z *ex* i *duco*.

nauczycielskie na różnych kierunkach naukowych w uczelniach, których przekazywana wiedza nie da się zastąpić nawet przez pewien talent pedagogiczny rodziców. Nauczycieli jest w Polsce obecnie sporo. Ich potrzeby materialne od lat nie były satysfakcjonujące załatwiane przez kolejne ekipy rządzące. Miało to bardzo negatywne skutki społeczne: a) panowało hasło – jaka płaca, taka praca, i rzeczywiście wyniki tej pracy nie były zadowalające, choć i tak lepsze niż można się było spodziewać, b) zaistniał brak należnego szacunku wobec pedagoga ze względu na jego

niską rangę ekonomiczną (finansową), widoczny zarówno ze strony rodziców, ale także uczniów i nawet ogółu społeczeństwa, c) wytworzyło się bardzo szkodliwe mniemanie, że jeśli młody człowiek nie przejawia większych uzdolnień, które umożliwiałyby mu start życiowy do lepiej płatnych zawodów, to nadaje się jednak na nauczyciela. To szkodliwe przekonanie spowodowało, że do różnego typu i poziomu szkół (także wyższych) dostali się zupełnie niedostosowani do tego zawodu kandydaci i te szkoły niestety dość licznie ukończyli (bo taka była tendencja). Aby być naprawdę dobrym w swym zawodzie, trzeba być tym zawodem faktycznie zainteresowanym, a poza tym mieć w określonym kierunku pewien talent, uzdolnienie i zamiłowanie do pracy na określonym polu; w szczególności dotyczy to każdego typu edukatorów: trzeba kochać dzieci, młodzież oraz to, co się wykonuje. Wówczas samemu pragnie się zdobywać odpowiedni zasób wiedzy potrzebnej do przekazania wychowankowi i takiego jej przekazywania, aby nie miał on trudności w jej przyswojeniu, był rad, że tę wiedzę zdobywa, a charakter jego był pozytywnie kształtowany. Może to jednak wykonać tylko nauczyciel o stosownym wykształceniu i wyrobionym poziomie moralnym. Nie można denerwować nauczycieli stwierdzeniami (które niestety miały miejsce), że dostatecznie dużo zarabiają i mało pracują. Tego rodzaju prowokacyjne poglądy nie służą dobrej sprawie, bo są po prostu nieprawdziwe. Przytacza się dane statystyczne, że w innych krajach (zachodnich) nauczyciel ma większe tak zwane pensum, czyli liczbę godzin lekcyjnych tygodniowo do odpracowania, ale jednocześnie niby zapomina się podać, że od wielu lat zarabia znacznie więcej, co daje mu możliwość innego standardu życia i możliwości kształcenia się. Polskie osiemnastogodzinne pensum nauczycielskie nie było zamierzonym zmniejszeniem wymiaru pracy tygodniowej nauczyciela, lecz umożliwieniem dobrego przygotowania się do każdej lekcji (realnie dobry nauczyciel poświęca na przygotowanie jednej godziny lekcyjnej dwie godziny czasu) i umożliwieniem samokształcenia, co jest niezbędne w tym zawodzie. Oczywiście, można nie chcieć lub nie potrafić skorzystać z tego profitu i ci powinni odejść z tego zawodu. W wielu przypadkach nie jest winą tych osób, że nauczanie i wychowywanie nie było ich powołaniem. I dlatego należy się im skierowanie do innej pracy, np. administracyjnej. W szkołach wyższych obowiązuje stała weryfikacja kadry naukowo-dydaktycznej (każdego pracownika z wyjątkiem tzw. samodzielnych). Dlaczego nie stosuje się tego w zawodzie nauczycielskim? Za trudne do przeprowadzenia? Jednak, jeśli się wymaga, za to trzeba coś dać. Głodny nie jest dobrym pracownikiem.

3 maja jest dniem świątecznym w Kościele katolickim jako dzień poświęcony Najświętszej Marii Pannie (NMP) Królowej Polski. Śpiewa się wówczas wiele pieśni maryjnych, w tym także słowa tej pieśni: Maryjo, Tyś chlubą naszego narodu. Celebrans mszy radiowej w tym dniu z bazyliki świętego Krzyża w Warszawie zadał w kazaniu pytanie: A gdyby odwrócić tekst tego wersetu śpiewnego i postawić pytanie, czy Maryja mogłaby zaśpiewać o chwale polskiego narodu. Można by mieć co do tego wątpliwość.

Tekst całej pieśni „majowej” jest raczej mało znany i dlatego go załączam. Choć śpiewamy zwykle tylko pierwszą zwrotkę tej pieśni, to warto się nad jej pełnym tekstem zastanowić i mieć wyrazy wdzięczności i uznania dla naszych praojców za ich patriotyzm i zrozumienie sprawy.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Witaj majowa jutrenko,
Świeć naszej polskiej krainie,
Uczymy ciebie piosenką,
Która w całej Polsce słynie.

Witaj maj, trzeci maj,
U Polaków błogi raj.
Nierząd braci naszych cisnął,
Gnuśność w ręku króla spala,
A wtem trzeci maj zabłysnął -
I nasza Polska powstała.

Witaj maj, trzeci maj,
Wiwat wielki Kołtąta!
Witaj dniu trzeciego maja,
który wolność nam zwiastujesz.
Pierzchła już ciemiężców zgraja.
Polsko, dzisiaj tryumfujesz!
Witaj maj, trzeci maj,
U Polaków błogi raj.

Ale chytróści gadzina
Młot swój na nas gotowała,
Z piekła rodem Katarzyna
Moskalami nas załala.

Chociaż kwitł trzeci maj,
Rozszarpano biedny kraj.
Wtenczas Polak z łzą na oku
Smutkiem powłóki blade lice
Trzeciego maja co roku
Wspominał lubą rocznicę.

I wzdychał: Boże daj,
By zabłysnął trzeci maj!
Na ustroniu jest ruina,
W której Polak pamięć chował,
Tam za czasów Konstantyna
Szpieg na nasze łzy czatował.
I gdy wszedł trzeci maj
Kajdanami brzęczał kraj.

W piersiach rozpacz uwięziona
W listopadzie wstrząsa serce,
Wstaje Polska z grobów łona,
Pierzchają dumni morderce.

Błysnął znów trzeci maj
I już wolny błogi kraj!
Próżno, próżno, Mikołaju
Z paszcz ognistych w piersi godzisz,
Próżno rząd wolnego kraju
Nową przysięgą uwodzisz.

To nasz śpiew: wiwat maj!
Niech przepadnie Mikołaj!
O zorzo trzeciego maja!
My z twoimi promieniami
Przez armaty Mikołaja
Idziem w Litwę z bagnietami.
Wrogu, precz! Witaj maj
Polski i litewski kraj!

Koniec sezonu

Za miesiąc kończy się sezon teatralny, łódzkie teatry są w niezłej kondycji twórczej, a najważniejszy tegoroczny festiwal „Sztuk przyjemnych i nieprzyjemnych” odbywał się pod hasłem „Publiczność.”

Jest na Uniwersytecie Łódzkim badaczka, socjolog, która już piętnaście lat temu prowadziła studia teoretyczne i badania terenowe publiczności teatralnej. Jej pierwsza książka „Światła na widownię”, obok wątków filozoficznych i teatrologicznych, daje obraz ówczesnej łódzkiej publiczności, warto byłoby teraz ponowić takie studium, by mieć obraz przemian publiczności w wolnej Polsce. Ale obecnie Emilia Zimnica-Kuzioła opublikowała inną książkę o teatrze polskim pod tytułem „Społeczny świat teatru. Areny polskich publicznych teatrów dramatycznych”. Jeśli teatr jest areną, to zapewne idzie tu o jakieś spory i walki. W poprzedniej książce tej autorki szło o walkę teatru o publiczność, w ostatniej zaś książce idzie o twórcze i nie-twórcze spory na terenie teatru, o ideologiczne, repertuarowe i personalne spory dyrektorów z urzędnikami, reżyserów z aktorami, inscenizatora z zespołem wykonawców spektaklu z otoczeniem społecznym i politycznym. Autorka precyzyjnie opisuje ten kocioł wrzący, jak to się dzieje, że teatry w Polsce nie są jeszcze burzone?

Organizator, właściciel teatru (państwo, samorząd) oczekuje od tej instytucji dochodów własnych (w końcu jedynie 30% budżetu), promocji konkretnego miasta lub regionu, wysokiej frekwencji i przy tym prawdziwie artystycznego poziomu spektakli. Jak to pogodzić?

Dyrekcja konkretnego teatru chce od właściciela, większych pieniędzy, a równocześnie własnej swobody w ich wydawaniu i żeby się dyrekcji nikt z zewnątrz nie wtrącał, nawet gdy dyrekcja robi klapę.

Aktorzy i wykonawcy oczywiście oczekują większych zarobków, dobrej atmosfery w pracy, a prawie każda aktorka czuje się sekowana, skoro są tylko jedna – dwie role główne.

Publiczność widzi, że bilety są coraz droższe, zwłaszcza na festiwalach – na ceny biletów narzeka połowa ludzi w próbie reprezentatywnej. Publiczność miewa swoich ulubionych aktorów, ceni sobie zróżnicowany repertuar (najlepiej komedie), przepada za skandalami obyczajowymi, ludzie lubią być oburzeni.

Mamy w Polsce dwa teatry o statusie narodowych (Warszawa, Kraków), 26 teatrów

finansowanych przez marszałków (w Łodzi – Teatr im. Jaracza), 35 plus 4 teatry miejskie (w Łodzi 2-3). W wolnej Polsce mamy także nowe zjawisko, z którym wiązaliśmy wiele nadziei – działa 9 teatrów prywatnych i 4 fundacje, najczęściej w Warszawie, ale przecież mamy też 3-4 w Łodzi. Nadzieje pokładane w idei teatrów prywatnych i stowarzyszeń, jeśli chodzi o ich poziom i poszukiwania artystyczne, takie nadzieje spełniają się na naszych oczach w znacznym stopniu. Ale w społeczeństwie będącym dopiero na dorobku, taki teatr nie może utrzymać się tylko na zasadach komercyjnych i bez wsparcia z pieniędzy publicznych, zatem instytucja, która chciała być wolna od kontroli politycznej i jakiegokolwiek innej, na powrót musi się liczyć z naciskiem publicznego sponsora (granty). Tu widzimy tę samą komplikację, co w całym ruchu wszelkich stowarzyszeń kulturalnych, NGOs to organizacje pozarządowe, ale na całym świecie, a tym bardziej w Polsce, podobne organizacje kulturalne przeżyć nie mogą bez choćby najmniejszych pieniędzy podatników. Tylko NGOs o charakterze charytatywnym (pomoc dla głodujących i chorych) mogą działać z jednego procenta i bez pomocy publicznej.

Wedle kalkulacji autorki do teatru chodzi ok. 2% dorosłej populacji Polaków. Autorka przypuszcza, że należy podzielić liczbę sprzedanych biletów w ciągu roku przez cztery, bo jak ktoś już bywa w teatrze to nie raz, ale pewnie cztery razy w roku. Jest sensowne to odróżnienie pojęcia publiczności od prostego, statystycznego zsumowania wszystkich widzów w roku. Osobiście przypuszczam jednak, że istnieje grupa widzów bywających w teatrze raz, dwa razy w roku, co pozwala wyżej szacować publiczność teatralną na ok. 3%. Ja pamiętam jeszcze te odległe czasy, kiedy rady zakładowe w Łodzi kupowały bilety teatralne dla swoich prządek, robotnice oddawały te bilety swoim dzieciom i mimo to na spektaklu bywały puste krzesła, choć biletów w kasie już nie było. Czasy się zmieniły, wzrósł standard życia, a społeczny zasięg teatru i proporcja teatromanów po dwudziestu latach utrzymuje się na tym samym poziomie.

Emilia Zimnica-Kuzioła omawia kolejne główne elementy społecznego świata teatru



z perspektywy poszczególnych jego aren walki, jakimi są: polityka wobec teatrów, dyrektorzy jako przedmiot krytyki społecznej, spory o estetykę współczesnego teatru, kwestia środowisk budujących oceny o spektaklach i o teatrach, aktorzy i ich konfliktowe życie itd. Autorka pisze tekst naukowy, zatem bardzo powściągliwie ujawnia własne przekonania i osobisty pogląd o uwikłaniu w konflikty polityczne dzisiejszego teatru polskiego. My moglibyśmy poważnie się na ryzyko. W teatrze polskim, a i w sztukach plastycznych, jednym z instrumentów walczenia o rozgłos jest pornografia, pornografia bywa dla artystów sposobem na przebicie się, jest mruganiem do widzów, że jest się artystą wolnym. Pornografia z użyciem figury świętego, czy obraz z wygiętym bananem w ustach kobiety, scenografia zbliżona do wnętrza toalety itd. mają być kontestacją – w walce z kim? I nie ma nikogo, kto odważyłby się obciążyć znaczącą grzywną aktora zbierającego na spektaklu teatralnym pieniądze na zabójstwo polityka. Skandal przyciąga gapiów, może nawet z artysty uczynić posła, senatora, bojowca w walce z cenzurą obyczajową. Daliby spokój; właśnie minęło sto lat od pierwszego zastosowania pisuaru w sztuce wysoce artystycznej (Duchamp). W omawianej książce przydałby się obszerny indeks pt. „Eksperymenty i ekskrementy sceniczne w walce o wolność sztuki”.

O aktorach są w książce aż cztery rozdziały, referuje się tu obok literatury teoretycznej przede wszystkim rezultaty rozmów i wywiadów w teatrach. To powinien czytać każdy kandydat po raz drugi lub trzeci przystępujący do egzaminu wstępnego do szkoły teatralnej w Łodzi, Warszawie, Krakowie, choć wie, że na jedno miejsce jest 30 do 50

kandydatów. Mówi zasłużona aktorka o relacji aktor-reżyser: „Grzegorzewski instrumentalnie traktował aktorów jako plastyczne plamy. Nie wiedziałam, o co mu chodzi”. A inna: „Często się mówi, że aktor to jest najemnik, albo jeszcze tak jak Dejmek, że aktor jest do grania tak jak d... do s... Ja się z tym nie zgadzam”, I jeszcze inna: „Niektórzy reżyserzy obsadzają po dacie urodzenia i kolorze włosów: blondynka liryczna, brunetka demoniczna”. A wreszcie są aktorzy i aktorki, którzy zwracają uwagę na znowę w polskich teatrach środowiska ludzi dokonujących *coming out*, co widać w doborze repertuaru i obsadach aktorskich.

Kiedy młody adept będzie już dyplomowanym aktorem musi liczyć się z okolicznością, że w tym czasie zyskali popularność w filmie i na scenie inni młodzi, którzy nie tracili czasu na profesjonalne studia. To nowa sytuacja, zwana przepuszczalnością granic zawodowych. Dyplomowany aktor zauważy też jak w tej pracy o etat trudno, że trzeba wy-czekiwać i łapać okazje grania poza teatrem, gdziekolwiek i cokolwiek, że przyjdzie konieczność lansowania się na celebrytę w kolorowych gazetach i serialach. Nieuchronnie będzie pytanie, czy czekać dalej na Hamleta, czy może zmienić zawód? Nie, nie, nikt nie powstrzyma młodych na drodze do sławy.

BOGUSŁAW SUŁKOWSKI

Co nasi Czytelnicy sądzą na temat kondycji polskiego teatru? Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem! Czekamy na Twoją opinię!

**Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl**

Znaczek ze świętym Wojciechem

Poczta Polska wydała znaczek pocztowy z wizerunkiem św. Wojciecha. To drugi po znaczku ze św. Stanisławem święty patron Polski, który znalazł się na znaczku.

Znaczek ze św. Wojciechem został zaprezentowany na wystawie okolicznościowej w Gnieźnie 27 kwietnia br. w Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Znaczek ma wartość 3,30 zł i został wydany w nakładzie 150 tys. sztuk. Znaczek zaprojektował Bożydar Grozdew, który przedstawił na nim wizerunek

świętego Wojciecha pochodzący z obrazu nieznanego autorstwa namalowanego w II połowie XIX wieku. Obraz ten pochodzi z kościoła parafialnego w Wilkowie, a obecnie znajduje się w kościele katedralnym p.w. Wniebowzięcia NMP w Gnieźnie. Wzdłuż lewej krawędzi znaczka umieszczono napis

św. Wojciech (956–997), a wzdłuż prawej – nazwę serii „Patroni Polski”.

Poczta Polska wyda też kopertę FDC, czyli kopertę wydawaną w pierwszym dniu obiegu znaczków, w limitowanej wersji. Na kopercie umieszczono logotyp serii „Patroni Polski” oraz Kwaternę z Drzwi Gnieźnieńskich – Nadanie Wojciechowi godności biskupiej przez Cesarza Ottona II. Na kopercie znajduje się też stempel z symbolem krzyża patriarchal-



nego oraz nazwą Urzędu Pocztowego Gniezno 1, który został wyznaczony na dzień pierwszego dnia obiegu znaczka.

AP

Kulisy 4 Czerwca'89

Niektóre środowiska do rocznicy wyborów parlamentarnych, które odbyły się w Polsce 4 czerwca 1989 r., czyli 30 lat temu, przywiązują duże znaczenie. Nie wiem, czy słusznie. Ciąg wydarzeń, które poprzedziły to wydarzenie, jak i tych, które po nim nastąpiły przyjmowałem ze zdziwieniem.

Najpierw był 13 grudnia 1981 r.

Nie ukrywam, że to co się wtedy stało było dla mnie, wówczas IV-klasisty, na 150 dni przed maturą, olbrzymią traumą. Obserwowałem wydarzenia polityczne tamtego gorącego lata. Najpierw zjazd pezetpeerii, a później zjazd Solidarności. Oczekiwałem, że tamte wydarzenia po wakacjach muszą przynieść konkretne, konstruktywne zmiany polityczne. Niestety, nie przyniosły, bo przynieść nie mogły. Niewiele wówczas zdawało sobie sprawę z tego, że zadaniem generała Jaruzelskiego, którego w czasie ferii zimowych uczyniono premierem, bynajmniej nie myśli o demokracji, czyli o dopuszczeniu ludzi Solidarności do udziału w ówczesnych organach władzy, czyli w peerelowskim Sejmie, rządzie, Radzie Państwa i radach narodowych, ale planuje zupełnie co innego, mianowicie, jakby tu najsprawniej powsadzać ich za kratki i druty kolczaste. Mój tok rozumowania, o czym przekonałem się kilkanaście lat temu, był zbieżny z poglądem Wojciecha Wasiutyńskiego, narodowego publicysty i działacza politycznego. Pisał on: gdybym był Jaruzelskim, wydał bym polecenie 1/3 posłów, by złożyli mandaty, a na ich miejsce dokooptowałbym ludzi Solidarności. Niestety, to nie nastąpiło, a ludzie Solidarności 13 grudnia 1981 r. znaleźli się nie w peerelowskim Sejmie, lecz za kratkami i kolczastymi drutami.

Chocholi taniec

Trwając w tej traumie, liczyłem, że w kraju wkrótce dojdzie do zbrojnego powstania narodowego, którego celem byłoby odsunięcie od władzy junty Jaruzelskiego. W tym przekonaniu uczestniczyłem w druku i kolportażu podziemnych wydawnictw. Myliłem się. Junta zabijała robotników, studentów, księży, a społeczeństwo trwało w bierności. Obserwując setki tysięcy zgromadzonych w czasie mszy papieskich, czy też pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki stwierdziłem słusznie, że w tym społeczeństwie nie ma ani krztu woli podjęcia walki z komunistami. Głowy były zaprzątnięte sprawami bytowymi, by udało się wykupić kartkowy przydział mięsa i wędlin. I tak to trwało jeszcze latami, w tym peerelowskim chocholim tańcu, tańczonym do muzyki orkiestr wojskowych i kołobrzeskich festiwali.

Ile jeszcze to wszystko potrwa?

Nie ukrywam, że widząc otaczającą mnie rzeczywistość zadawałem sobie pytanie: jak długo jeszcze? Jak długo to wszystko potrwa, zarówno dręczenie społeczeństwa brakami na rynku wszelkich dóbr, a przede wszystkim produktów spożywczych, jak i pozbawianie społeczeństwa możliwości wpływania na politykę, jego ubezwłasnowolnienie. Przypuszczałem wtedy, że realne, konkretne zmiany, polegające na odsunięciu od władzy komunistów i junty Jaruzelskiego to raczej odległa perspektywa, Może za lat dziesięć.

Przedłużał się w moim życiu czas studencki, ale nie narzekałem. Po rozpoczęciu studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, studia prawnicze nabrały nowych barw. Nadało je spotkanie nowych ludzi i przeżycie nowych

wydarzeń. Osobą, która ukształtowała mnie ideowo i politycznie był prof. Wiesław Chrzanowski. Wiele wniósł prof. Adam Strzembosz. Mile wspominam dyskusje z prof. Janem Władkim. Fundamentalne znaczenie miały takie postaci, jak filozof ks. prof. Albert Krapiec, czy też etycy ks. prof. Tadeusz Styczeń i Andrzej Szostek. Byłem na KUL-owskim dziedzińcu w czasie wizyty Jana Pawła II. Trauma, którą zafundowała mi junta Jaruzelskiego stopniowo zanikała.



Kiedy gdzieś w połowie 1988 r. prof. Adam Strzembosz poinformował nas, że zapowiadają się zmiany, nie dawałem temu wiary. Ciągłe byłem przekonany, że zmiany mogą nastąpić jedynie przez odsunięcie od władzy komunistów i junty Jaruzelskiego przemocą. Po latach, obserwując wydarzenia w Bukareszcie, przyszło dziękować Bogu, że tak się nie stało. Taka dialektyka.

Okragły stół

Nagle wybuchły i szybko zakończone strajki nowohuckie i stoczniowe utwierdziły mnie w przekonaniu, że społeczeństwo jeszcze nie jest w stanie nic zmienić. Gdy Kiszczak zaproponował jakiś okragły stół, śmiałem się. No bo kto pójdzie na rozmowy z bandziorem, który nie tak dawno wsadzał ludzi do więzień. Z takim bandziorem się nie rozmawia, wsadza się go do więzienia. Lecz nie było jeszcze ludzi gotowych na to.

Po wakacjach i powrocie na uczelnię prof. Strzembosz zdradził nam sekret, gdzie leży klucz do przemian. Tym kluczem miały być wybory do peerelowskiego sejmiku. Junta Jaruzelskiego zdawała sobie sprawę, że po przejęciu Polski do MFW, wybory, a w zasadzie pseudowybory, w dotychczasowe formule nie zostałyby uznane, także przez tę instytucję. Należało to wykorzystać. Obrady okragłego stołu miały tę nową formułę wypracować i wypracowały.

35% demokracji

Śmiech nas rozbierał, kiedy czytaliśmy opublikowaną jako dodatek do Żołnierza Wol-

ności zmienioną peerelowską konstytucję i nową ordynację wyborczą. Łapaliśmy się raz za brzuchy ze śmiech, raz za głowy z przerażenia. Przerażenie budził wprowadzony do ordynacji drakoński, iście faszystowski wymóg zebrania przez komitet kandydata na posła albo senatora kilku tysięcy podpisów osób popierających zgłaszaną kandydaturę. Z solidnej nauki prawa konstytucyjnego wiedzieliśmy, że 70 lat wcześniej, kiedy przeprowadzano pierwsze w odrodzonej Polsce wybory, lista kandydatów winna być poparta 50 podpisami. Niestety w 1989 r. tych podpisów musiało być kilkadziesiąt razy więcej. Ot, komuniści oddający nieco władzy zażądali za to niebotycznie wysokiej ceny. Niestety, ten drakoński, neofaszystowski przepis nakazujący kandydatom

do parlamentu zebranie po kilka tysięcy (do senatu 1500) podpisów obowiązuje w Polskim prawie wyborczym do dziś, przez co hańbi Polskę. W żadnym zachodnioeuropejskim czy amerykańskim państwie takiego wymogu nie ma. Pomyślałem wtedy, oby były to ostatnie wybory z tak drakońskim warunkiem. Niestety, nie były, więc można stwierdzić, że postanowienia okragłego stołu obowiązują nadal.

W komisji wyborczej

Prof. Adam Strzembosz, pomimo tego, że widział nasz kpiarski stosunek do modelu demokracji wypracowanego przy okragłym stole, wezwał nas do udziału w komisjach wyborczych, by zapobiec fałszerstwu. Być może nie wiedział, że fałszerstwa w obwodowych komisjach nie miałyby znaczenia, bo by osiągnąć cel komuniści musieliby dokonać fałszerstwa na szczeblu okręgu wyborczego, tym niemniej, w odzewie na jego apel zgłosiłem się do pracy w jednej z komisji w Łodzi, rzecz jasna po stronie solidarnościowej. Z sentymentem wspominam zebranie, które odbyło się na podwórzu siedziby Solidarności, przy ul. Kamińskiego i pana Kostrzewę, który z trzepaka pouczał, jak należy funkcjonować w komisji.

Praca obwodowej komisji jest żmudna i nudna. Liczy się i wydaje karty do głosowania, zaznaczając w spisie wyborców ten fakt. Ale wtedy nudno nie było. Go lokalu waliły tłumy. przychodziły całe rodziny. Widywałem maluchy ciągnące mamy za rękę i namawiające: *na Płucienniczaka, ja chcę na Płucienniczaka*. A Płucienniczak był milicjantem obywatelskim, znanym dzieciarni z programu

997. Teraz zamarzyło mu się miejsce w Senacie. Po zakończeniu głosowania i wyjęciu kart z urny, stwierdziłem bardzo liczne karty z głosami oddanymi i na milicjanta Płucienniczaka i na mec. Karola Głogowskiego, reklamującego się jako Senator Katolickiej Łodzi. Lecz do sejmiku z puli 35%, tj. wolnej szansy mieli jedynie kandydaci solidarnościowi, a i do senatu również.

Karty do głosowania były dość cienkie, a do zaznaczania udostępniono czarne flamastry. Dzięki temu już około południa znany był los listy krajowej, na której umieszczono nazwiska komunistycznych dygnitarzy. Z prawie każdej karty na jej odwrotną stronę, co było widoczne gołym okiem, przebijał wielki, na całą stronę „X”. Na twarzy solidarnościowego męża zaufania malowało się przerażenie. – *Panie, ludzie powariowali. Lista krajowa miała iść bez skreśleń, a oni kreślą na potęgę. Co będzie, jak krajówka nie przejdzie? Stan wojenny będzie.*

Stanu wojennego nie było. Był kabaret. Peerelowski Sejm pomiędzy pierwszą, a drugą turą wyborów zmienił ordynację wyborczą.

Komisja wyborcza miała skład mieszany, lecz większość w niej stanowili ci naślani przez pezetpeerię. Byli to aktywiści z jednego z zakładu produkcyjnego w Łodzi. Chwalili się, że przed wyborami dokładnie ich przeszkolono. M.in. wysłano ich na siedmiodniową kursokonferencję do Sulejowa. Miła atmosfera została przez nich zepsuta tuż po zakończeniu głosowania, zamknięciu lokalu, a otwarciu urn. Poradzili nam uprzejmie, abyśmy my, tj. członkowie solidarnościowi (tj. ja, pani Grażyna Przanowska i jeszcze jeden pan) usiedli sobie z boku i nie przeszkadzali im w liczeniu głosów. Propozycja wariata, bo kto był kiedykolwiek w takiej komisji, ten wie, że wtedy każda głowa i para rąk jest potrzebna, by jak najprędzej uporać się z liczeniem głosów. Natomiast we mnie z tyłu głowy zapaliła się lampka, przypominająca o ostrzeżeniach o możliwych usiłowaniach fałszowania wyników wyborów. Ale też obudził się we mnie najzwyczajniejszy bunt i oburzenie. Bo niby, że co, że my ze strony solidarnościowej nie nadajemy się, czy też nie potrafimy liczyć kartek papieru i głosów. Dlatego nie było innego wyjścia. Walnąłem pięścią w stół i głosy liczyli wszyscy członkowie tej komisji.

Dwa tygodnie później ci sami członkowie z ramienia pezetpeeri, związków Miodowicza i ta zetesempówka przeszkoła w Sulejowie, kiedy była druga tura wyborów do Senatu, byli już cisi, pokorego usposobienia, nie składali nam dziwnych propozycji i nie chcieli wyręczać nas w liczeniu głosów.

Szampana nie było

Kiedy po wszystkim udaliśmy się do siedziby Solidarności przy ul. Kamińskiego, nowowybrana poseł Maria Dmochowska przyjechała nas ciepło i serdecznie. Liczyłem na lampkę szampana, tymczasem były flaczki i koniak. Trochę dziwnie.

Kiedy już rano wracałem do domu, w mijających mnie tramwajach i autobusach widziałem ludzi, na twarzach których nie malowała się radość i duma ze zwycięstwa. Przypatrując się im, widziałem wymalowane na twarzach niepewność jutra i pytanie: co teraz będzie?

Tego nie wiedział nikt, prócz tych, którzy w Warszawie stali już w blokach startowych.

JACEK KĘDZIERSKI

Podziel się swoim zdaniem! Napisz do nas!
Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17,
skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Radość i ból – przeżycie Ziemi Świętej

Do Maryny i Andrzeja

Wróciłam kilkanaście dni temu z Ziemi Świętej – wstrząśnięta jej pięknem i bólem Chrystusa. Nie umiem ująć w słowa mojego przeżycia. Udało mi się w wielkim napięciu namalować osiem obrazów – dużych, jakie zwykle maluję. Ale to wszystko mało. Jak odpowiedzieć na tak wielką miłość Boga do człowieka? Jak? Jakimi kształtami i kolorami nakreślić swoją nędzę duchową i ubóstwo wewnętrzne?

Właśnie byłam w Jerozolimie podczas masakry przy murze płaczu – zginęło kilkunastu młodych ludzi – z tego powodu nie mogliśmy zwiedzić meczetu Wielkiego Kalifa Omara. Próbuję uporządkować swoje przeżycia. Nie było czasu dosłownie na nic. Strajk arabski uniemożliwił jakiegokolwiek kupowanie. Kramy arabskie przy dojściu do Bazyliki Świętego Grobu pozamykane na cztery spusty. No i dobrze. Podróż była potwornie męcząca. Dwanaście godzin – dojazd do Wiednia. Rano Msza św. na Kahlenbergu w Wiedniu. Pospieszne zwiedzanie Wiednia i śniadanie w hotelu. Lot z Wiednia do Tel-Awiwu i do Eilat. Z Eilat autobusem droga powrotna do Arradu. W sumie dwie doby bez noclegu. Początek więc koszmar. Do tego w Tel-Awivie została moja torba z deską i papierami. Otrzymałam ją dwa dni później w Tyberiadzie nad Jeziolem Galilejskim. Nie umiem zebrać myśli. Płynąc promem do Kafarnaum płakałam cały czas. Jedynie jezioro nie uległo zmianie. Powstały różne nowe miasta i osiedla. Piękniejszego miejsca nie widziałam. To, co ujrzałam urzekło mnie, przeszło moje wyobrażenie o tej ziemi – ziemi Chrystusa (a ja pozbawiona deski i papierów nie mogę malować!). Teczka jednak nadeszła i po kilku dniach już w Jerozolimie mogłam ten zapis przeżycia piękna utrwalić. Dziękuję Panu Bogu za to, że mogłam utrwalić to przeżycie i dziękuję Tony Dekel, żydowskiej dziewczynie, która przysłała mi tę teczkę do Tyberiad. Była to moja pielgrzymka zamykająca 30-letnią pracę zwią-

zaną z nauczaniem. Od Boga otrzymałam – najpiękniejszy dar – możliwość przeżycia Ziemi Świętej. Tempo pielgrzymki było prawie kosmiczne. Nie było mowy o jakiegokolwiek zmianie planu. Grupa liczyła 51 osób. W Haifie byłam zaledwie na Mszy św. na wzgórzu Karmel, przy grobie – grocie proroka Eliasza. Czegoś piękniejszego nie widziałam. W sercu moim: radość i ból. Radość z wielkiej urody tej różnorodnej ziemi. Ból z nędzy ludzkiej i sposobu torturowania i więzienia Jezusa Chrystusa. Dotykałam tych miejsc. Jestem wstrząśnięta brutalnością i nienawiścią człowieka do Boga.

Do Grzegorza

Milczysz, a ja chciałam przekazać Ci mój dotyk z najcudowniejszej ziemi, pękniętej wzdłuż i poprzek, jakby Bóg narysował na niej Krzyż swojego Syna i krzyż każdego z nas. Ogromny rów, który tu powstał spowodował

wielką różnorodność krajobrazu. Kiedy wyjeżdżając czytałam teksty Ryszarda Kapuścińskiego, zapamiętałam, że ziemia ta jest wąska, bo można z jednego końca na drugi rzucić mały kamień. Włochy dały mi wielkie przeżycie. Po powrocie, malowałam jedno z piękniejszych moich obrazów; Afryka powaliła mnie na ziemię, z której nie mogłam się podnieść. Ziemia Święta dała mi dyskretną jasność, uświadomiła mi obecność Boga na każdym miejscu. Jego wielkość i mądrość – a przede wszystkim miłość i światło. Obrazy malowałam w odrętwieniu. Półświadczenie. Ziemia Święta, wszystkie miejsca, które dotykałam, stare kamienie, groty: Zwiastowania, Narodzenia, Grobu Świętego i Zmartwychwstania, groty proroków, a więc kamienie, mury, ogrodzenia związane z ziemią. Wszystkie te miejsca pełne tajemnic znajdują się wewnątrz ziemi, ukryte jakby przed naszą nędzą. Bo ta ziemia staje się ołtarzem, na



Widok z Góry Oliwnej

który spłynęła krew Chrystusa. Ta ziemia jest naprawdę święta. Trudne przejścia do Boga. Do Bazyliki Świętego Grobu. Przez kramy arabskie, handel, wrzeszczący tłum, brudne uliczki, zamknięte okiennice sklepów ulicznych. Były jakie „maźnięcia” – przeważnie czarnej kreski, sprawiły na mnie wrażenie dysharmonii i pustki. Ten świat arabski otwarty i pogodny w Kairze, tu wydał mi się chytry i brudny. Brud uliczek dochodzących do Bazyliki Grobu Świętego, jakby profanował to święte miejsce i świętą ulicę Via Dolorosa i utożsamiał się z grzechem. Bazylikę Grobu spontanicznie pokochałam. W grocie Grobu Świętego i Zmartwychwstania coś „mamrotałam”. Był to mój bełkot. Nie mogłam wydobyć jednego słowa. „Ryczałam” całym sercem. Tu odczułam całe okrucieństwo i ubóstwo duchowe człowieka. Myśli płątały mi się jak przed ołtarzem w momencie zawierania małżeństwa. Wszyscy odeszli. Zostałam tylko z Chrystusem. Były to moje zaślubiny z Nim, z Jego Krzyżem, na który zgodziłam się sama na krakowskiej ulicy w święto św. i kwiatów. W nocy. Tak, Panie. Uwiodłeś mnie, a ja pozwoliłam Ci na to. Bo ufam jak dziecko. I wiem, że tylko Ty mnie naprawdę znasz i tylko Ty chcesz dla mnie prawdziwego dobra. Nadałeś mi piękne imię. To znaczy chciałeś oddać mi część swojego piękna. Dziękuję Ci za to. Prowadziłeś mnie przez różne kraje i pozwoliłeś mi poznać wielkich i mądrych ludzi i zawsze cierpliwie czekałeś na moment mojego obudzenia ze snu. Ocaliłeś i prowadził. Nie dawałeś mi zbyt wielkich ciężarów do dźwigania. Otoczyłeś mnie pięknem. Dlaczego dałeś mi tyle piękna? Moja dusza wypełniona jest pięknem i bólem Twoim, Panie. Widziałam więzienne lochy, dotykałam tych miejsc, odczułam tortury, widziałam wymysłne haki do kaleczenia Twojego ciała, kolce cierniowe i inne narzędzia tortur. Budzę się, płacząc nad ludzką nędzą – moją także. Otrzymałam od Ciebie, Panie najpiękniejszy dar – Krzyż Jerozolimski i światło Twoje, Panie. Niech ten promyk rozbłyśnie w sercach drogich i kochanych ludzi, z którymi mnie zjednoczyłeś przez piękno i wspólnotę. Czuję Twoją moc i działanie. Czuję Twoją troskę o każdego z nas.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Ukraina jest konsekwentna...

Ukraiński sąd nie wyda Polsce Gruzina, który zamordował Polkę. Mężczyzna może wyjść na wolność. Na nic zdadzą się kolejne polskie umizgi do banderowskiej Ukrainy. Trwonione miliardy idą na marne, więcej, wzmacniają twardy antypolski kurs na prądach polskich Dzikich Polach. Okazuje się, że mimo upływu czasu, mimo – a może właśnie z powodu – przejęcia wszelkich przejawów ukraińskiego życia gospodarczego przez izraelskie i amerykańskie firmy – stosunek do Polaków nie zmienia się, a wręcz zaostrza.

Kompromitująca klęska wyborcza banderowca Poroszenki i nowe władze Ukrainy pod wodzą Wołodymyra Zełenskiego zieją do nas takim samym jadem. Jest to jedyna konsekwentna polityka zagraniczna Ukrainy.

Ale skutki tej nowej-starej polityki dały o sobie znać w Dzień Zwycięstwa nad hitlerowskim najeźdźcą. Oto ukraiński sąd zablokował zgodę na wydanie Polsce Mamuki K. – Gruzina, który jest podejrzany o brutalne zabójstwo młodej Łódzianki, Pauliny D. Jeśli postanowienie się uprawomocni, mężczyzna może wyjść na wolność.

Jesienią ubiegłego roku Paulina bawiła się w łódzkich klubach przy ul. Piotrowskiej. Wyszła stamtąd ok. godz. 6.30. Ostatni raz kamery zarejestrowały 28-latkę po godz. 8 rano w towarzystwie starszego mężczyzny. Okazało się, że jest Gruzinem. Przebywali tam też inni obywatele Gruzji, którzy pracowali na łódzkich budowach. Prawie tydzień po zaginięciu 28-latki, policja znalazła zwłoki kobiety w okolicach Stawów Jana.

Gruzin, Mamuka K., został schwytany w Kijowie. Ukraiński sąd nie chce wydać 39-latkę Polsce. Informację potwierdziła Pro-

kuratura Krajowa, a Sąd Rejonowy w Kijowie uchylił wcześniejszą decyzję Prokuratury Generalnej Ukrainy o zezwoleniu na ekstradycję do Polski. Warto przypomnieć, że nowowyzbrany prezydent Wołodymyr Zełenski jeszcze w wyborczy wieczór zapowiedział zdymisjonowanie prokuratora generalnego Łucenki i obiecał, że nada nowe tempo porozumieniom z Mińską i formatowi normandzkiemu.

– *Procedura ekstradycyjna mogłaby być wznowiona tylko wtedy, kiedy pojawiłby się nowe okoliczności w sprawie* – mówi portalowi tvn24.pl adwokat Iryna Myzyna. Rodzina kobiety jest wstrząśnięta decyzją sądu. Obwinia też polski wymiar sprawiedliwości. – *Ten człowiek został zatrzymany 1 listopada. Wtedy przedstawiciele naszego wymiaru sprawiedliwości robili sobie PR na tragedii naszej rodziny. Chwalono się sprawną akcją. A teraz doszło do tego, że K. może nigdy nie odpowiedzieć za to, czego się dopuścił.*

Już dawno przestaliśmy naiwnie pytać:

„dokąd idziesz, Ukraino?”. Druzgocąca porażka Poroszenki wyniosła na szczyty władzy komika Wołodymyra Zełenskigo, który huknął z armaty w stronę Polski zaraz po zwycięstwie wyborczym, patrolując zakazowi ekstradycji. Mamy przynajmniej jasność, dokąd zmierza Ukraina. Tylko głupcy mieli nadzieję na zmianę w polityce Zachodniej Ukrainy. Z zaciekawieniem będziemy czytać komentarze polskiej/niemieckiej prasy. Wobec Poroszenki polskie media nie dopuszczały się żadnej krytyki, dezinformując jedynie polską opinię publiczną. Stawiam w ciemno, że i wobec rządów Zełenskigo nie będzie mowy o jakiegokolwiek zmianie tej optyki.

Ile razy i jak silnie trzeba kopnąć polskich polityków, żeby zrozumieli, że po raz kolejny w historii wystawiani są do wiatru przez „wiernych sojuszników”? Przecież to Stany Zjednoczone traktują Ukrainę jak pionka na szachownicy w grze z Rosją. Traktują ją jako ośrodek radykalnej polityki antyrosyjskiej. Tak więc, nie należy liczyć na żadną pomoc w sprawie Gruzina Mamuka K. Bo kto by się przejmował Polską i po co?

Polityka polska wobec Ukrainy ponosi kolejną wielką klęskę.

PAWEŁ JASZCZAK

Przemilczany marsz

W sobotę 11 maja 2019 roku w Warszawie odbył się „Marsz przeciwko roszczeniom” – manifestacja z udziałem około 20 tysięcy uczestników, w tym parlamentarzystów (Robert Winnicki, Tomasz Rzymkowski) oraz wielu znanych przedstawicieli życia publicznego. Nie jest łatwo zmobilizować w dniu wolnym od pracy tak wielu Polaków do przyjazdu do stolicy, więc w warunkach polskich takie zgromadzenie jest uznawane za bardzo liczne i dostrzegane przez media.

A jednak wczoraj próżno było szukać w programach stacji telewizyjnych relacji z marszu – na szczęście relacje prowadziły media internetowe, można się więc zapoznać z przebiegiem marszu na internetowych kanałach wideo. Co zatem czyni marsz tak niewygodnym?

Istotą „Marszu przeciwko roszczeniom” była mobilizacja opinii publicznej wobec zagrożeń dla Polski wynikających z przyjętej w USA i podpisanej w maju 2018 roku przez prezydenta Trumpa tzw. „ustawy 447”, zwanej w skrócie JUST (Justice for Uncompensated Survivors Today). Ustawa ta zobowiązuje rząd Stanów Zjednoczonych do wspierania odzyskiwania przez międzynarodowe organizacje żydowskie tzw. mienia bezspadkowego, tzn. należącego do Żydów, którzy nie pozostawili spadkobierców. Ze względu na fakt, że największa populacja ludności żydowskiej w Europie zamieszkiwała do II wojny światowej w Polsce skutki „ustawy 447” dotyczą naszego państwa w największym stopniu.

Specyfiką ustawy 447 jest łamanie podstawowych zasad dziedziczenia obowiązujących chyba we wszystkich współczesnych systemach prawnych, w których w przypadku, gdy umierający nie pozostawił po sobie spadkobiercy, jego majątek przechodzi na własność państwa, którego był obywatelem. Tymczasem organizacje Żydów amerykańskich, których lobbing doprowadził do uchwalenia „ustawy 447” są potomkami społeczności, która w okresie II wojny światowej zachowała całkowitą obojętność wobec losu ich pobratymców w Europie. Powoływanie

się przez te organizacje na wyjątkowość Holokaustu w historii pomija wszystkie inne przypadki masowego ludobójstwa w dziejach, jak chociażby zagładę Ormian w 1915 roku czy rzeź wołyńską dokonaną na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów. W przytoczonych przykładach ofiarami masowych mordów padały całe rodziny, co rodziłoby również logikę mienia bezspadkowego, a jednak to pojęcie jest „wynałazkiem” ustawy 447.



Foto: twitter.com/MGKrupa

Praktyka stosowania „ustawy 447” może być niezwykle groźna dla Polski, głównie ze względu na bezalternatywną proamerykańską polską politykę zagraniczną, w tym w zakresie obronności i ostatnio dostaw surowców energetycznych. Działając według obowiązującej w Polsce przez lata zasady, że „o Żydach można mówić dobrze albo wcale”, dyplomacja polska nie podjęła starań na rzecz przeciwdziałania lobbingowi organizacji żydowskich, który doprowadził do uchwalenia ustawy 447, zaś po jej uchwaleniu nieliczne wypowiedzi przedstawicieli rządu, że „ustawa 447” nie ma zastosowania wobec Polski nie brzmią przekonująco. Również publiczne zapewnienie przez Jarosława Kaczyńskiego na konwencji wyborczej w Puławach, że „Polska nie zapłaci ani złotówki” nie przeko-

nuje biorąc pod uwagę chociażby los nowelizacji o IPN, z której rząd Prawa i Sprawiedliwości wycofał się pod naciskiem dyplomatycznym USA i Izraela. Ten test suwerenności państwa polskiego nie wypadł dobrze, można więc sądzić, że naciski polityczne wymienionych państw w zakresie „ustawy 447” mogą przynieść skutek w postaci uznania przez Polskę bezzasadnych roszczeń organizacji żydowskich. Przykłady publicznie formułowanych żądań wobec Polski wypełnienia roszczeń wynikających z „ustawy 447” mogliśmy wysłuchać ze strony polityków amerykańskich i izraelskich podczas odbywającej się w lutym 2019 roku w Warszawie tzw. konferencji antyirańskiej.

Roszczenia żydowskie wobec Polski w czasie uchwalania „ustawy 447” były szacowane na kwotę 65 mld USD, obecnie są określane jako ponad 300 mld USD. Spełnienie przez państwo polskie tych roszczeń oznaczałoby finansową ruinę Polski, a faktyczna niemożność ich spłaty w gotówce oznaczałaby zapewne przekazanie majątku trwałego (nieruchomości, ziemia, itp.), czego konsekwencją byłaby długotrwała utrata suwerenności ekonomicznej przez Polaków.

Przedstawiciele Konfederacji KORWiN Braun Liroy Narodowcy zaprezentowali projekt ustawy autorstwa Stanisława Michalikiewicza zobowiązującej Sejm RP do nieuznawania roszczeń bezspadkowych organizacji żydowskich, które są sprzeczne z prawem spadkowym obowiązującym w Polsce.

Wobec tych uwarunkowań politycznych milczenie wobec „Marszu przeciwko roszczeniom” odzwierciedla trudną sytuację, w jakiej znalazła się polityka polska. Okazuje się, że budowanie polityki zagranicznej w oparciu o doktrynę bezwzględnej antyrosyjskości może powodować komplikacje opisywane w polskim przysłowiu jako „wpadnięcie z deszczu pod rynnę”. Wydaje się, że przedstawiciele obozu rządzącego nie rozumieją (bądź właśnie zaczynają rozumieć), że polska suwerenność nie jest definiowana tylko przez pryzmat stosunków polsko-rosyjskich. Cenę za ten brak rozumienia polskich interesów może zapłacić naród polski.

JAN WALISZEWSKI

Demokracja – prawda i fikcja

Krytyki sposobu rządzenia w Polsce nie brakuje! Mało kto podaje jednak receptę na sprawniejsze, lepsze i skuteczne funkcjonowanie polskiego systemu polityczno-decyzyjnego. Profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie PUNO w Londynie Mirosław Matyja w swojej najnowszej publikacji «nazywa rzeczy po imieniu», podając konkretne przykłady nieudolności funkcjonowania państwa polskiego.

Autor przedstawia jednocześnie pragmatyczne sposoby uzdrowienia chorego systemu politycznego w Polsce, a to dzięki wprowadzeniu wybranych instrumentów demokracji oddolnej na wzór szwajcarski: referendum, inicjatywy obywatelskiej i weta obywatelskiego.

W Polsce obywateli przekonuje się, że możliwość wrzucenia do urny kartki do głosowania raz na kilka lat jest podstawą demokracji. Ale czy polscy obywatele, dzięki udziałowi w wyborach i głosowaniu na określone partie i ugrupowania polityczne, mają rzeczywisty wpływ na stanowione w polskim państwie prawo? Podstawą obowiązującego

prawa w naszym kraju jest przestarzała i niedostosowana do dzisiejszych potrzeb konstytucja. Poza tym, można stwierdzić, że w Polsce istnieje obstrukcja poważnego traktowania obywateli przez wybranych przez nich przedstawicieli do parlamentu.

Książka prof. Matyi analizuje namiastki demokracji bezpośredniej w III Rzeczypospolitej, a więc tego typu demokracji, w której rzeczywistym suwerenem powinien być obywatel. Celem publikacji jest pokazanie Czytelnikowi, że aktualna „demokracja oddolna” w Polsce jest niestety fikcją i w praktyce jest sterowana odgórnie. Monografia

powinna pomóc Czytelnikowi w zrozumieniu złożonej problematyki ciągle jeszcze młodej polskiej (semi)demokracji i odpowiedzieć na coraz częściej zadawane w społeczeństwie pytanie – co i jak należałoby zmienić w polskim państwie, aby obywatele stali się jego rzeczywistym suwerenem? Czytając książkę nie zapominajmy o jednym: współzrządzenie państwem przez obywateli dla obywateli to nie jałmużna od rządzących dla rządzonych, lecz demokratyczne prawo suwerena, czyli obywateli.

Publikacja „Polska semidemokracja” jest w pewnym sensie kontynuacją poprzedniej książki Mirosława Matyi pt. «Szwajcarska demokracja szansą dla Polski?» (Warszawa 2018). Jednak, w przeciwieństwie do tamtej publikacji, autor nie tylko analizuje szwajcarski system polityczny, ale wskazuje przede wszystkim na istotne wady ustrojowe polskiej demokracji połowicznej, którą nazywa semidemokracją i podaje konkretną receptę



na uzdrowienie systemu polityczno-decyzyjnego w naszym państwie.

Książkę warto przeczytać choćby dlatego, aby uzmysłowić sobie, że może być w Polsce lepiej... i tak niewiele do tego potrzeba.

Mirosław Matyja, *Polska semidemokracja. Dylematy oddolnej demokracji w III Rzeczypospolitej* Wydawnictwo WGP, matyja.edu.pl

MM

ŁKS przywrócił Łodzi ekstraklasę!

Piłkarze ŁKS-u pokonali GKS Jastrzębie Zdrój 2-0 w 32. kolejce Fortuna I ligi i zapewnili sobie awans do Lotto Ekstraklasy. Rycerze Wiosny nie zawodzą. W przedostatnim meczu z Chojniczanką wygrali u siebie 2:0 po golach Łukasza Sekulskiego i Łukasza Piątka, potwierdzając, że ich awans do piłkarskiej elity nie był dziełem przypadku.

Być może piłkarze ŁKS zdobędą mistrzostwo I ligi, bo drużyna Rakowa Częstochowa na koniec rozgrywek doznawała wyraźnej zadyszki i z dystansu 9 punktów nad rywalami pozostały już tylko 2 pkt. Ostatni mecz ŁKS rozegra w Opolu z tamtejszą Odrą. W ten spektakularny sposób, łódzki klub powraca do grona szlachty polskiej piłki nożnej po siedmioletniej przerwie. ŁKS to jeden z klubów, które założyły polską ligę piłkarską. Przez 65 sezonów grał w polskiej elicie piłkarskiej. Dwukrotnie wywalczył mistrzostwo Polski (1958 i 1998), a w 1957 roku zdobył Puchar Polski.

Piłkarze Łódzkiego Klubu Sportowego ostatni raz w Ekstraklasie występowali w sezonie 2011/2012. Klub przeżywał wówczas duże problemy finansowe i drużyna ŁKS spadła do 1. ligi, z której wycofał się w połowie rozgrywek. W 2013 roku, a więc sześć lat temu, jako nowy podmiot, ŁKS rozpoczął grę i odbudowę dawnego blasku od 4. ligi, czyli piątego szczebla rozgrywkowego w kraju!

Najwięcej czasu – trzy sezony – drużyna

z al. Unii spędziła w 3. lidze. Opuściła ją dwa lata temu, na skutek braku licencji zwycięzcy rozgrywek Drwęcy Nowe Miasto Lubawskie. Następnie łodzianie szybko przebrnęli przez 2. ligę, a teraz okazali się rewelacją zaplecza ekstraklasy.

Łódzką drużynę do ekstraklasy wprowadził trener Kazimierz Moskał, który trafił do ŁKS przed obecnym sezonem. Jego zespół do tej pory zwyciężał w 20 ligowych meczach, w ośmiu zremisował i przegrał pięć spotkań. Strzelił najwięcej bramek – 55. W tym roku łodzianie udowodnili, że w pełni zasługują na przydomek „Rycerze Wiosny”. Styl ich gry wręcz wywołuje niekłamany zachwyt. Od marca, kiedy wrócili na boiska 1. ligi, odnieśli bowiem dziewięć zwycięstw w jedenastu meczach. Stracili w nich zaledwie dwa gole. Mecz z Chojniczanką zakończył się wielką uliczną fetą. Drużyna Kazimierza Moskala i kibice hucznie świętowali w centrum Łodzi. Podczas oficjalnej ceremonii prezes ŁKS Tomasz Salski zameldował wykonanie zadania. Podziękował piłkarzom oraz kibicom, którzy



– jak zaznaczył – dzięki swojej postawie na trybunach mieli duży wkład w wywalczenie awansu. – *Docenimy piłkarzy, niektórzy z nich są z nami od trzeciej ligi. Musieli ciężko pracować, żeby te marzenia o ekstraklasie się spełniły. To jest ich dzień, to jest wasz dzień* – podkreślił prezes Łódzkiego Klubu Sportowego.

Kazimierz Moskał zbudował równy, bardzo ambitny skład. Napastnicy ŁKS wysoko lokują się na liście strzelców. Napastnik Rafał Kujawa zdobył 9 goli, pomocnicy – Dani Ramirez (9 goli i 16 asyst) i Patryk Bryła (7 goli i 9 asyst), Patryk Bryła – 7 bramek, Maksymilian Rozwandowicz i Łukasz Sekulski zaliczyli po 6 trafień, Artur Bogusz, Jewhen Radionow i Bartosz Widejko – po 3, Wojciech Łuczak, Łukasz Piątek i Maciej Wolski – 2, Lukáš Bielák, Bartłomiej Kalinkowski i Łukasz Piątek po 1 trafieniu. Ale awans wywalczyła cała drużyna imponującą walecznością i oddaniem. Gratulujemy!

Łódzki Klub Sportowy ma piłkarski zespół z prawdziwego zdarzenia i zapewne działacze liczą, że wkrótce będą mieli taki sam stadion. Obecny obiekt, na którym walczą zawodnicy z al. Unii, to wstyd dla urzędników miejskich i prezydent Zdanowskiej, uparczywie pozbawiających wsparcia ŁKS. Teraz Rycerze Wiosny zawstydzi Hannę Zdanowską, która w obliczu faktów zadeklarowała publicznie, że miasto dobuduje trzy brakujące trybuny. Będziemy uważnie przyglądać się realizacji tej zapowiedzi. Docelowo nowy stadion przy al. Unii ma pomieścić 18 tysięcy widzów. Na szczęście klub z otrzymaniem licencji na grę w ekstraklasie nie będzie miał większych problemów.

Na awans nie ma już niestety szans druga zastrawiona dla łódzkiej i polskiej piłki nożnej drużyna. RTS Widzew przegrał swój ostatni mecz z GKS-em Bełchatów i to ten zespół ma szansę znaleźć się w I lidze.

MIROSLAW ORZECZOWSKI

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pan Bogdan z Norwegii • Pani Stefania z Łodzi •
Pani Danuta z Legionowa • Pani Barbara z Łodzi •
Pan Marek z Łodzi • Pani Maria z Łodzi •
Pani Krystyna z Łodzi • Pani Marianna z Łodzi •
Pani Maria z Opola • Pani Teresa z Łodzi.

Pomóż „Aspektowi Polskiemu”. Liczy się każda wpłata

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
LÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

12 203000451110000003144920

WP PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
LÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

12 203000451110000003144920

WP PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy